

**CENA EGZEMPLARZA**

w W. Brytanii	1 sh.
w Austrii	1.50 Sch.
w Belgii	5 fr. b.
w Francji	25 fr. fr.
w Holandii	40 cent.
w Niemczech	50 Pf.
w Portugalii	2 esc.
w Szwajcarii	40 rp.
w Szwecji	75 öre
w Włoszech	40 lir.
w Brazylii	3.5 Cr.
w Australii	Alsh 3d
w Argentynie	1 peso
w Kanadzie	15 cent.
w Libanie	50 P.L.
w Stanach Zjedn.	15 cent.

"WHITE EAGLE" Registered at the G.P.O. as a newspaper. March 4th 1950. Price 1 sh.

**ORZEŁ BIAŁY***Polska walcząca o wolność*

ROK X SOBOTA, 4 MARCA 1950 R. NR 9 (400)

**W 400. NUMERZE:**

Stalin i Churchill w Jaltie—S. Klinga  
 Testament Wielkich — W. Zaleski  
 Upadek dyplomacji — P. Z.  
 Wyniki wyborów w W. Brytanii —  
 P. Zaremba  
 „Afera generałów“ francuskich  
 „Rozdroże Miłości“ — K. Sowiński  
 Sprawa reprezentacji dołów (listy do  
 redakcji)  
 Konastrator (powieść) — Z. Ma-  
 rynowski.

**ZACHÓD NA ROZDROŻU**

(WYDARZENIA I UWAGI)

Wszystkim nam, którzy słuchaliśmy w dzieciństwie bajek, znany jest ten denerwujący moment w opowiadaniu, kiedy bohater bajki dojeżdża do miejsca, gdzie drogi rozchodzą się na trzy strony, a napis na słupie głosi: „Jeżeli pojedziesz na prawo to zginiesz, jeżeli pojedziesz na lewo, to zginie twój koń, a jeżeli pojedziesz prosto, to zginiesz i ty i twój koń.“ Życie w ogóle, a polityka w szczególności, stawia często ludzi i narody przed podobnego rodzaju wyborem, kiedy łatwiej i bezpieczniejszą drogą nie ma i kiedy trzeba wybierać zło mniejsze, drogę najmniej niebezpieczną, wymagającą ofiar stosunkowo najmniejszych.

Tak właśnie przedstawia się dzisiaj sytuacja Zachodu, który zastanawia się nad dalszą polityką w stosunku do Rosji. Korespondent jednej z londyńskich gazet donosi ze St. Zjednoczonych, że liczbą oficjalnych określeń, na czym polega amerykańska polityka, wzrosła w niebywałym stopniu. Truman, Acheson i Kennan, autor dotychczas wykonywanego planu polityki „powstrzymywania“ komunizmu, dostarczyli tych określeń najwięcej. Ale, zauważa korespondent, ta pracownictwo nie doprowadziła do wyjaśnienia istoty sprawy.

Wmieszanie się do dyskusji Churchilla, który wystąpił z projektem nawiazania bezpośrednich rozmów ze Stalinem pomogło do wyraźniejszych sformułowań i lepszego zrozumienia, między innymi drogami należy wybierać. Churchill nie można było pominąć milczącym i z udzielonych odpowiedzi wylaniają się zarzuty koncepcji politycznej, która ma największe szanse do zastosowania w praktyce.

Koncepcją tą jest przedłużenie zimnej wojny na czas nieokreślony, o czym zresztą wzmiankowaliśmy tygodni temu. Zwolennicy tej drogi działania odrzucają projekt Churchilla, ponieważ nie widzą dzisiaj możliwości osiągnięcia porozumienia z Rosją i obawiają się, że wynikiem niepowodzenia proponowanej konferencji może być przyspieszenie wybuchu wojny. Londyński „Observer“ streszcza różnicę między koncepcjami Churchilla i Kennana, który ogłosił artykuł na ten temat, w ten sposób: „Churchill apeluje do głęboko zakorzenionego poczucia, że stan niebezpieczeństwa napięcia nie może trwać nieokreślony długi i musi doprowadzić do wybuchu. Kennan zaś domaga się od nas, żebyśmy się zgodzili uznać napięcie, niebezpieczeństwo i niepewność za moralne warunki życia na przeciąg długich lat.“ W końcu artykułu różnice zdań między Churchilliem i Kennanem są ujęte w porównaniu sportowym: powiada się, że mamy zdecydować, czy to co się dzisiaj dzieje w światowej polityce jest stumetrówką, czy maratonicą.

**AMERYKANIE ZA DALSZĄ ZIMNĄ WOJNĄ**

Gdyby konserwatyści brytyjscy wygrali wybory i Churchill został premierem, to próbowałby on wprowadzić swe poglądy w czyn. Amerykańscy zwolennicy „maratońskiego biegu“ mieliby z nim trudną walkę, ponieważ Churchill jest w Ameryce bardziej popularny, niż w kraju własnym. Być może właśnie dlatego Truman wołał w cichociśnieniu ducha zwycięstwa wyborczego Labour Party, jak twierdzą niektórzy amerykańscy dziennikarze. Będący u władzy amerykańskie czynniki polityczne opierają swoją politykę na poglądzie, że Rosja nie rozpocznie przeciw Zachodowi wojny w okresie lat najbliższych. W tych warunkach rozmowy z Rosją nie są potrzebne dla odwołania wojny, a dobrych wyników dać one na razie nie mogą. Dopiero gdy kraje wystawione na bezpośrednie niebezpieczeństwo ze strony Rosji zostaną dostatecznie zmocnione pod względem politycznym, gospodarczym i wojskowym, to wtedy Zachód będzie miał dostatecznie mocną pozycję, by rozpocząć rozmowy. Porozumienie wynikłoby w W. Brytanii ma charakter niezdeterminowany i rząd brytyjski będzie pozbawiony możliwości energicznego działania, to można przy-

puszczać, że polityka Zachodu będzie w ciągu najbliższego roku szła całkowicie po linii założeń amerykańskich.

Istnieje jednak wiele okoliczności, które mogą zaprzeczyć amerykańskiej teorii i zmusić do zmiany polityki. Tak więc, wcale nie jest pewne, czy amerykańskie oceny rosyjskich zamiarów i możliwości są całkowicie słuszne. Według wiadomości z Rosji panuje tam nastrój dużego zaufania we własne siły. Władcy Rosji uważają, według doniesień amerykańskich korespondentów w Moskwie, że obecna polityczna i strategiczna sytuacja Rosji jest silniejsza niż kiedykolwiek od czasu rewolucji i sądzą, że Rosja znajduje się „dopiero na progu epokowych wydarzeń.“ Z tego powodu Kreml ma chęć nawiązania rozmów ze Stanami Zjednoczonymi, ale tylko w cztery oczy. Zgoda na takie rozmowy pozbawiłaby Stany Zjednoczone poparcia europejskich sojuszników, więc Truman wyparł się kategorycznie jakiegokolwiek zamiarów podjęcia rozmów z Rosją sam na sam.

Powyższa decyzja Trumana jest politycznie rozumna, lecz obecne nastroje

panujące wśród amerykańskiej publiczności sprawiają mu sporo kłopotów. Truman pomylił się w swojej ocenie tych nastrojów. Ogłaszając publicznie swoją decyzję o wytwarzaniu wodorowej bomby, pragnął uszywnić amerykańską opinię, która straciła poczucie swej przewagi nad Rosją od czasu utraty monopolu bomby uranowej. Okazało się natomiast, że amerykańska publiczność przeraziła się własnego wynalazku do tego stopnia, że myśli o nowej próbie rozmów z Rosją na najwyższym szczeblu stała się tam ponownie popularna. Jak dotychczas Truman wykazał dużo siły charakteru opierając się wszelkim naciskom w tym kierunku. Ma on szanse przeczekania tych trudnych chwil, ponieważ amerykańskie nastroje są zmienne i łatwo przechodzą od jednej ostateczności do drugiej.

Jest rzeczą znamionną, że rzucony przez Churchilla pomysł nie wywołał entuzjazmu w samej Wielkiej Brytanii i nie spowodował zwycięstwa konserwatystów. Równocześnie wszyscy ugodowi w stosunku do Rosji lewo-skrzydłowi politycy, usunięci z Labour Party, prze-

padli w wyborach. Wydaje się więc, że wiara w popularne czasu wojny spotkania osobiste zwierzchników państw i rządów zanikła w tym kraju razem z wiarą w dobrego „wujka Józia.“ Brytyjskie masy robotnicze zdecydowały powierzyć decyzję w tych sprawach swoim przywódcom, którzy, dzięki temu, będą mieli łatwiejszą sytuację, niż Truman. Bomba wodorowa nie wywo-

**OBAWY**

Najgorzej dzieje się we Francji. Francja znajduje się dzisiaj pod bezpośrednim naciskiem komunistycznej ofensywy w Europie, a w Indochinach jest w stanie „gorącej wojny z komunizmem.“ A mimo to, jest we Francji sporo ludzi, którzy usiłują udowodnić, że na świecie istnieje tylko spór rosyjsko-amerykański i że Francja może, oraz powinna zachować neutralność w tym sporze. To już jest zamykanie oczu, by nie widzieć faktów. Bardziej powszechne jest oglądanie faktów przez ciemne okulary.

Tak np. jeden z wybitnych publicystów pisze w dzienniku „Le Monde“ że

**FRANCJI**

dzisiejsza sytuacja w Stanach Zjednoczonych jest zupełnie taka sama, jak we Francji 12 lat temu, to znaczy w okresie monarchijskim. Twierdzenie to jest całkowicie błędne. Amerykanie bowiem, nie są z natury swojej defetystami. Niemieckie ataki na Francję w 1940 roku nie wywołał wśród Francuzów danej woli walki. Gdyby jednak dzisiaj nastąpił rosyjski atak na Stany Zjednoczone, to niewątpliwie wprawiby on Amerykanów w bojową furję. To jest różnica zasadnicza i decydująca. Amerykanie po prostu nie są napastliwi i mają skrupuły sumienia, gdy chodzi o

(Dokończenie na str. 7)

**400. NUMER „ORŁA BIAŁEGO“**

Wydajemy dziś 400. numer „Orla Białego.“ Nie żyjemy w czasach, które skłaniałyby do obchodów jubileuszowych. Każdy jubileusz na wygnaniu, to zarazem gorzkie przypomnienie, że oto wciąż jesteśmy na obczyźnie, że oto nie możemy jeszcze stanąć na wolnej ziemi polskiej — celu naszych wysiłków.

Mamy jednak prawo i obowiązek zaznaczyć w piśmie ów przeżyty etap. Dorzucąc na kolejny rozdział do bogatych już dzieł „Orla Białego“, dzieł jedynych w swoim rodzaju. „Orzeł Biały“ narodził się w Rosji Sowieckiej, wydawany zaś był w siedmiu już krajach. Wielka Brytania jest właśnie krajem siódmym. Dziś pismo rozchodzi się w kilkunastu krajach świata zachodniego, co w dziejach prasy polskiej jest napewno zjawiskiem wyjątkowym.

Lecz nie to stanowi, jak sądzimy, osobliwość „Orla Białego“. Tak się złożyło, że z wielu stron zwracano ostatnio uwagę na stałość linii ideowej i politycznej naszego tygodnika. Czytelnicy widzą w tym jego zaletę, dowód wierności od przeszło 8 lat tym samym zasadom.

Inaczej być zresztą nie mogło. „Orzeł“ był bowiem zawsze wyrazem tej samej walki o wolność, całość i niepodległość Polski. Walka ta nie ustała do dnia dzisiejszego. I nie przestała się dla nas przez cały czas istnienia pisma. Nie zwiodły nas Teherany i Jalty, nie zwiodły nas namowy naszych sojuszników i rodzimych kolaborantów, którzy ofiarowali usługi Stalinowi i Bierutowi. Nie zwiodły nas różne mętne, inteligentnie, oderwane od życia i w gruncie, mimo swej „oryginalności“ naiwne i płytkie pomysły polityczne drugiego, trzeciego czy dziesiątego miejsca, które niejednemu służyły za żelazną linię niepodległościową.

Od pierwszej chwili powstania „Orla Białego“ było jasnym dla tych, którzy pismo to powołał i nad jego rozwojem czuwał, że po pokonaniu Niemiec czeka nas dramatyczna, ciężka, nadludzko trudna walka z całą potęgą rosyjsko-sowiecką, uzbrojona nie tylko w materialne narzędzia przemocy i rozporządzająca ponadto dywersją na zachodzie. Wiedzieliśmy, że ta walka pochłonie wszystkie siły narodu, że zatem i my musimy się jej poświęcić, gdyż uchylić się od niej niepodobna.

I dlatego każdy numer „Orla Białego“ był i jest istotnie wyrazem tej samej myśli. Sądzimy wszakże, że z tą myślą budzą się co dnia setki tysięcy Polaków na wygnaniu i miliony Polaków w kraju.

Oczywiście pismo nasze nie jest tylko wyrazem protestu, przeciw temu, co dzieje się w Polsce. Najbardziej gromki protest nie wywołał Narodu. I choć sama konieczność walki z zaborcą jest brutalnie prosta, to przecież metoda tej

walki nie może być upraszczana i traktowana zbyt pyrytywnie. Nie ma bowiem dziś dziedziny życia ludzkiego, która nie byłaby objęta gigantycznym bojem światowym między dwoma poglądami na życie. Filozofia, nauka, sztuka, polityka, ekonomia, zagadnienia społeczne — wszystkie te dyscypliny wiedzy i wszystkie te przejawy życia są wciągnięte w zmagania, jakich nie znają dzieje.

Kryzys wiary, kryzys myśli, kryzys urządzeń polityczno-społecznych na zachodzie, skąd wywiłł się ostatecznie komunizm, zanim nie znalazł najlepszego dla siebie gruntu w Rosji, czynią walkę tę, sprowadzającą się w swej istocie do walki o cechach religijnych, jeszcze bardziej zawiłą i złożoną. Człowiek przeciwstawiający się dzisiaj imperializmowi rosyjsko-bolszewickiemu musi być uzbrojony w cały arsenal argumentów politycznych, w wiedzę nie tylko o Rosji i bolszewizmie, ale o całym świecie współczesnym. Poza niezbędne omówienia bieżących wydarzeń pismo nasze usiłowało dlatego dostarczać czytelnikowi wiadomości bardziej ogólnych, starało się mu przedstawiać w szczególności przemiany, które zachodzą na kuli ziemskiej. Usiłowaliśmy to czynić nie tylko dlatego, by wyposażyć czytelnika w argumentację, ale i w ambitnym zamiarze przyczynienia się do tego, by emigracja nasza wróciła do kraju, daj Boże jak najwcześniej, z kapitałem doświadczeń i znajomością stosunków i tych nowych form demokracji, które wytworzą się ostatecznie w wyniku obecnej walki w kręgu cywilizacji zachodniej. Nie powinniśmy stać się emigracją, która o niczym nie zapomniała i niczego się nie nauczyła. Powinniśmy żyć pragnieniem, że będziemy kiedyś w Polsce pionierami postępu i odrodzenia. Nie chcemy bowiem wracać ani do czasów przedwojennych, ani tym bardziej przedmajowych (sprzed roku 1926). Ufamy, że danym nam będzie współdziałać w Polsce przy gruntowaniu wolności w ujęciu nowoczesnym.

Wbrew zarzutom nie porzuciliśmy nigdy tradycji pisma wojskowego, którego istotę widzą niektórzy w bezpartyjności. Nie przestaliśmy być pismem bezpartyjnym czy ponadpartyjnym. Do rozrwynek partyjnych, do układu sił w rządzie czy reprezentacji narodowej, nie mieszałyśmy się nigdy. Jeżeli wszakże zawsze zachowywaliśmy bezpartyjność, to nie znaczy, by „Orzeł Biały“ był kiedykolwiek pismem bezoblicza ideowego i politycznego, uchyliającym się w imię fałszywie pojętej bezstronności od wyraźnego zajmowania stanowiska w sprawach zasadniczych. Roczники „Orla Białego“ z czasów wojny są tego dowodem.

Walka, którą podjęły siły zbrojne w dniu 1 września 1939 r. z przemocą

dwóch sprzymierzonych napastników, miała od pierwszej chwili charakter nie tylko techniczno-wojskowy, ale i polityczny. Armia polska i ta wrześniowa, i ta, która odradzała się w Kraju, we Francji, w Anglii, na Środkowym Wschodzie a w końcu i w Rosji — miała oblicze wyraźnie polityczne. To nie była armia wyłącznie zawodowa, aczkolwiek pod względem zawodowym, stała — zwłaszcza na emigracji — tak wysoko. Pojęcie armii zawodowej, pojęcie „la grande muette“, wytworzone pod wpływem pacyfistów Trzeciej Republiki Francuskiej, jest i przestarzałe i niezwykłe. Żołnierz współczesny musi wiedzieć, o co się bije, aby się bił. Żołnierz polski, który znalazł się w tak tragicznym położeniu od pierwszej chwili wojny, odczuwał silniej niż inni potrzebę tej pełnej świadomości.

Nie przestawał on ani przez chwilę, mimo munduru, a może właśnie dzięki mundurowi, być jednocześnie czynnym obywatelem swego kraju. Na uwziętej swej ziemi, czy w obcym kraju, w warunkach mu nieznanych, w niewoli, obozach internowanych, czy w łagrach sowieckich, powoływany był nieustannie do brania politycznej odpowiedzialności za siebie i za kraj, któremu służył. I z zadań tych nieoczekiwanych, na które nie był nawet specjalnie przygotowywany, wywiązywał się z godnością i z zadziwiającą umiętnością. Czy przed takim żołnierzem należało ukrywać zagadnienia polityczne, które przynosiła wojna i zwać jego zainteresowania tylko do spraw technicznych obozowych, czy rozrywkowych? „Orzeł Biały“ nigdy tego nie czynił. Był w czasie wojny przede wszystkim pismem wojskowo-politycznym.

Dziś, jako, że jesteśmy organem emigracji, która dla celów politycznych, a nie zarobkowych czy rozrywkowych pozostała za granicą, będziemy w zmienionych warunkach wierni tej tradycji. Jesteśmy pismem bezpartyjnym, posiadamy wszakże oblicze polityczne i go nie ukrywamy. Nie ukrywamy w szczególności, jak nie ukrywaliśmy tego nigdy, nawet wówczas gdy zwalczaliśmy politykę p. Mikołajczyka jako premiera, że oczuwamy się do obrony, gdy tego zachodzi potrzeba, legalnych władz Rzeczypospolitej, które znajdują się na wygnaniu. Uzasadnialiśmy to stanowisko wielokrotnie. Poza względami bardziej może zasadniczymi, ważny był dla nas i ten, że niezawista walka o wolność Polski może być prowadzona teraz i w przyszłości jedynie w oparciu o legalne władze Rzeczypospolitej. Dlatego prawowitych instytucji państwa strzec i bronić należy.

By polityka nasza na wygnaniu nie straciła gruntu pod nogami, musi opierać się na kilku choćby niewzruszonych zasadach politycznych obowiązujących wszystkich. Istnienie tych zasad odnoszących się do samej sprawy niepodległości, granic Państwa, legalizmu nie wyłącza różnic zdań w sprawach mniej zasadniczych, ani też nie zagraża istnieniu stronnictw oraz wielobarwności opinii. Gdyby wszakże zasady tych wspólnych zabrakło, gdybyśmy zaczęli twa-

zić je za mało istotne, lub mniej ważne od przejściowych względów taktycznych, musiałby nastąpić rozkład obozu niepodległościowego. Możliwość takiego rozkładu stale nam grozi. Grozi nam również zatarcie oblicza politycznego emigracji, co spełniłoby marzenia wielu czynników obcych.

Z tego względu byłymy przeciwni wypaczeniu linii politycznej Obozu Niepodległościowego przez próby nawiązania współpracy z tymi, którzy raz już te zasady podęptali i obecnie próbują od nich odciągnąć innych.

Istnienie zasad ideowych oraz norm prawnych wynikających z Konstytucji nakłada szereg obowiązków na wszystkie czynniki polityczne. Naczelnym tym obowiązkiem jest wszakże utrzymanie solidarności narodowej. Solidarności tej nie rozumiemy w sposób mechaniczny ani też uczuciowy. Musi ona mieć swój sens polityczny i opierać się o realny układ polityczny. Wyrazem jedności narodowej niekoniecznie jest zniknięcie opozycji. Jak wiemy ze stosunków brytyjskich opozycja jest ważnym czynnikiem rządzenia w krajach demokratycznych. W W. Brytanii wszakże opozycja jest w stałym kontakcie z rządem, rząd angielski zaś przed nią się nie chowa. Opozycja brytyjska w szczególności nie odosabia się od rządu i nie próbuje tworzyć konkurencyjnych instytucji o cechach państwowych. Rząd zaś angielski stale liczy się z tym, że może jutro wypadnie mu przekazać władzę swoim przeciwnikom.

System partyjny w Anglii, jednocześnie istnienie rządu i opozycji nie podważa jedności i solidarności narodowej, która istnieje zwłaszcza w dziedzinie polityki zagranicznej. System odosabniania się opozycji był natomiast stosowany we Włoszech, gdzie istnieje tradycja tzw. udawania się opozycji „na Awentyn“. Włochy wszakże nie dostarczyły wzorów dla parlamentaryzmu i rządnej demokracji, która polega i na tym, że daje co prawda obywatelowi partiom i rządowi prawa, lecz nakłada na wszystkie te czynniki również obowiązki.

Czy założenia te zwyciężyły w naszych stosunkach, zależeć będzie od postawy Polaków na wygnaniu. Sądzimy, że znaczenie polskiej opinii uchodźczej będzie obecnie stale wzrastało. Będzie także wzrastała jej odpowiedzialność. W jej ręce składane są już losy Skarbu Narodowego, przed nią stanie niebawem zagadnienie wyborów do przedstawicielstwa narodowego.

Do tej opinii odwołujemy się i my. Otrzymaliśmy ostatnio wiele dowodów życzliwości ze strony naszych czytelników, wiele też objawów solidarności i łączności moralnej z naszą pracą. Umiemy te objawy w pełni ocenić i jesteśmy za nie wdzięczni. Są one wskazaniem, że rozwija się, może zbyt powolnie, wśród naszych rzesz uchodźczych świadomość, że od ich czynnej postawy zależy los polityki polskiej, jak i politycznej prasy polskiej na wygnaniu. Jakże oblicze nada sobie emigracja, taką będzie i jej prasa.

**UWAGA PRENUMERATORZY „ORŁA BIAŁEGO“!** Na miesiąc marzec przewidziana została premia dla każdego stałego prenumeratora w postaci książki Jacka BRZEZINY pt. „Towarzysz Nr 103“. Przypominamy o konieczności nadesłania opłaty manipulacyjnej w wys. 1/- na adres wydawnictwa w Wielkiej Brytanii. W innych krajach opłaty manipulacyjne w wysokości ustalonej należy przesyłać na ręce przedstawiciela „Orla Białego“.

# STALIN I CHURCHILL W JALCIE Wyniki wyborów w W. Brytanii

Atmosfera bankietu była jak najbardziej serdeczna i w ogóle był to najwspanialszy bankiet w czasie konferencji. Stalin był w doskonałym humorze, a nawet w wesołym nastroju. Zapropozował toast na cześć Churchilla, którego scharakteryzował jako najdzielniejszą postać polityczną na świecie. W. Brytania, powiedział Stalin, na skutek odwagi i dzielności Churchilla, walczyła przeciwko Niemcom wtedy, gdy reszta Europy leżała przed Hitlerem płacem. Marszałek zakończył, że zna mały przykład w historii, kiedy odwaga jednego człowieka okazała się tak ważna dla przyszłości dziejów świata. Premier Churchill odpowiedział, witając marszałka Stalina jako potężnego wodza potężnego kraju, który wytrzymał uderzenie całej niemieckiej maszyny wojennej, zżymał jej stos pacierzowy i wygrał gnębiciele ze swojej ziemi. Churchill dodał jeszcze, iż wie, że w czasie pokoju, tak samo jak w czasie wojny, marszałek Stalin będzie nadal prowadził swój naród od powodzenia do powodzenia.

Tak przedstawił Stettinius wzajemną wymianę uprzejmości między Churchilllem i Stalinem w dniu 8 lutego 1945 r. w Jalcie. Ciekawe, że Stalin wniósł toast najpierw na cześć Churchilla, a nie na cześć Roosevelta, co było niezgodne z dyplomatycznym protokołem, ponieważ Roosevelt był głową państwa, a Churchill tylko szefem rządu. Toasty te, tak jak one zostały streszczone przez Stettinusa, świadczyły, że Stalin chwalił te cechy charakteru Churchilla, które szczerze w nim cenil, podczas gdy Churchill odpowiadał polityczną retyką, zawiązującą bardzo mało treści. Tak, jakby wolał uniknąć mówienia o Stalinie, jako człowieku. Bo i rzeczywiście był to temat drażliwy.

Stosunki osobiste między politycznymi przywódcami narodów oraz głowami państw są dzisiaj, w epoce ułatwionej komunikacji, bardzo odmienne od tych, które istniały 100—150 lat temu. Wyłazek samolotu wyrwał znacznie większy wpływ na międzynarodowe stosunki w charakterze środka umożliwiającego zrzucanie bomb na cudze stolice i królewskie pałace, niż jako środka ułatwiającego osobiste kontakty towarzyskie, a wynalazek bomby atomowej uczynił te kontakty jeszcze trudniejsze. Nie wydaje się więc, by osobista dyplomacja szefów rządów i głów państw mogła w obecnych warunkach poważnie wpłynąć na bieg wydarzeń politycznych, chociaż wartości umysłowej i charakterów przywódców politycznych mają dzisiaj znaczenie chyba większe, niż kiedykolwiek w historii.

Stalin niewątpliwie podziwiał odwagę oraz bojowość Churchilla i prawdopodobnie właśnie dlatego atakował go przy każdej sposobności w czasie politycznych dyskusji. Churchill nie pozostał mu dłużny. Rozmówi i docinki tych dwóch ludzi podczas konferencji jaltańskiej rzucają sporą światła na polityczne zagadnienia dzisiejszej doby, więc warto je zebrać w bardziej zwarta całość. Najbardziej znane jest, zdaje się, starcie Churchilla ze Stalinem w czasie innego bankietu, gdy Churchill pił na zdrowie proletariackich mas świata, a potem pysznił się, że nazywają go reakcjonistą, a przecież on jest tu, w Jalcie, jedynym przywódcą politycznym, który może być w każdej chwili odsunięty od władzy. Stalin zauważył wtedy ironicznie, że Churchill widocznie obawia się nadchodzących wyborów, na co zagadnięty odpowiedział, iż jest dumny, że lud brytyjski może zmieniać swe rządy w każdej chwili, kiedy mu się to spodoba.

W tej wymianie zdań, jak i w innych wypadkach, przytyki osobiste są misternie splecione z atakami politycznymi. Było tych wypadków sporo w samej tylko Jalcie, więc można przypuszczać, że podobnie działo się również w Moskwie i Teheranie w czasie spotkań brytyjskiego i sowieckiego premiera. Jakim naprzykład zamaskowanym uderzeniem w mocarstwową pozycję Wielkiej Brytanii było wtrącenie z uśmiechem przez Stalina, w chwili, gdy sprzeciwiał się przyjęciu Francji do grona wielkich mocarstw, uwagi, że wielka trójka, to bardzo ekskluzywne klub, do którego mogą należeć tylko państwa, mające pod bronią 5 milionów żołnierzy. Churchill szybko poprawił go, że nie 5 a 3, bo 5 milionów ludzi pod bronią Wielka Brytania na dłuższą metę nie może utrzymać.

Dyskusje w sprawie Polski są, być może, najmniej charakterystyczne, gdy chodzi o sieranie się osób i charakterów. Roosevelt i Churchill, zdecydowawszy się z góry poświęcić swego polskiego sprzymierzeńca i powiadomivszy o tym Stalina, znaleźli się od razu w sytuacji niemożliwej do obronienia. Czerwona armia zajęła już wówczas Polskę, Stalin miał więc Polskę w swej mocy, a zasady moralne, które mogły być dla anglosaskich polityków mieczem i tarczą jednocześnie, zostały przez nich dobrowolnie odrzucone. W takiej sytuacji Stalin mógł używać do woli, papięściąc się cynicznie nad swoimi partnerami. Stalin stał twardo po stronie „swoich Polaków”, broniąc ich interesów przed „zakusami Zachodu” i z rozkoszą przybierał pozę obrońcy polskiej suwerenności. Gdy np. Churchill wysunął propozycję, by rozstrzygnąć o utworzeniu polskiego „rządu” na miejscu, w Jalcie, w czasie konferencji, Stalin z udanym zdziwieniem powiedział, że

Churchillowi te słowa chyba „wyrwały się z ust”, bo przecież niemożliwe jest tworzyć polski rząd bez udziału Polaków. Chociaż jego, Stalina, nazywają dyktatorem, a nie demokratą, to on jednak ma ośmić demokratycznego poczucia, by odmówić tworzenia polskiego rządu, bez pytania Polaków o zażnię! Mówiąc w ten sposób, Stalin drwił w żywe oczy z Churchilla i Roosevelta za ich gadanie o demokracji, o honorze i poszanowaniu praw małych narodów, a oni byli wobec tych drwin całkowicie bezsilni. Ten chwyt był powtarzany przez Stalina kilka razy, między innymi w sprawie nadzorowania czystości wyborów w Polsce. Gdy Roosevelt i Churchill nalegali, by ambasadorzy wiekłych mocarstw zostali uprawnieni do nadzorowania czystości wyborów, Stalin odrzucił to wymaganie, uzasadniając, że Polacy to dumny naród i obrażą się na takie mieszanie się obcych w ich wewnętrzne sprawy. Jak cynizm, to cynizm.

Innym razem Churchill tłumaczył potrzebę nadzoru nad wyborami w obawie przed naciskiem rządu, mając na myśli „rząd” lubelski, którego komunistyczne cechy były mu dobrze znane. Chcąc podeprzeć swoje argumenty przykładem powiedział, że w Egipcie wybory wygrał zawsze ten, kto był przy rządzie Stalin pospieszył wówczas z cynicznym odpowiedzią, iż w egipskich wyborach politycy spędzają czas, przekupując jeden drugiego, ale Polski nie można porównywać z Egiptem, bo przecież stopień wykształcenia i uświadomienia Polaków jest bardzo wysoki! I znowu Churchill musiał tłumaczyć, że on wcale nie porównuje Polski z Egiptem, a chodzi mu tylko o wyjaśnienie, czy Mikojalczyk będzie mógł przyjąć udział w wyborach. Odpowiedź była, że będzie mógł. No i mógł, i przyjął, i co z tego wyszło?

Być może, że przyczyna niechęci Churchilla do Polski i Polaków, której dał tak mocne wyrazy w niektórych wymownych ustępach swych pamiętników oraz w jeszcze bardziej wymownych przemówieniach różnych faktów, zrodziła się właśnie stąd, że musiał przyznać na tle sprawy polskiej tyle moralnych półeków i to właśnie z ręki Stalina.

Gdy dyskusja przechodziła na inne zagadnienia, zwłaszcza dotyczące Brytyjskiego Imperium, to wtedy atmosfera rozmów zmieniała się. Wtedy Churchill stał na twardym gruncie i potrafił rzyć jak lawa. Tak się stało w chwili, gdy Stettinius odczytał amerykański projekt dotyczący zarządów powierniczych w koloniach. Churchill wybuchł. Oświadczył, że nie zgadza się ani z jednym słowem raportu; że w żadnych warunkach nie zgodzi się, by gmerające palce 40 czy 50 narodów dobierały się do żywotnych spraw Brytyjskiego Imperium; że dopóki on jest premierem, nigdy nie odda nawet skrawka brytyjskiego dziecięctwa. Stalin zaś, oczywiście, uznał te powiernicze zarządy za doskonały pomysł.

W sprawie Grecji istniało widocznie już poprzednio zawarte porozumienie między Stalinem i Churchillem i w Jalcie chodziło jedynie o drobniejsze wyjaśnienia, co nie przeszkadzało wymianom docinków Churchill, zdając sprawozdanie o Grecji, zaznaczył, że pięciu przywódców brytyjskich związków zawodowych odwiedziło ten kraj. Sytuację znaleźli tam ciężką, lecz było bardzo zobowiązaniem Stalinowi za nieprzejawianie zbyt wielkiego zainteresowania greckimi sprawami Stalin natychmiast wyjaśnił, że nie ma zamiaru krytykowania brytyjskiej polityki w Grecji, ani też mieszania się do greckich spraw. Innym razem Stalin powiedział, że dla Wielkiej Brytanii byłoby bardzo niebezpieczne, gdyby w Grecji znalazły się inne wojska poza brytyjskimi i dodał (uprzejmie), że ma zupełne zaufanie do brytyjskiej

polityki w Grecji. Na to znowu Churchill pospieszył wyrazić swe wielkie zadowolenie z powyższego oświadczenia. W czasie jednak rozmów nad Organizacją Narodów Zjednoczonych, Stalin oświadczył bez ogródki, że jeżeli Chiny lub Egipt, wniosą skargę na Wielką Brytanię, to nie znajdą się one bez przyjaciół i obrońców.

Raz tylko, w Jalcie, Churchill trafił w słabe miejsce Stalina. Pragnąc wprowadzić dwie poprawki do układu Tito—Subasizic o utworzeniu jugosłowiańskiego rządu, Churchill domagał się poparcia Stalina, mówiąc, że wystarczy dwa jego słowa do marszałka Tito, a sprawa będzie załatwiona. Stalin próbował uchylić się od tego, oświadczaając, że Tito jest dumnym człowiekiem, a stawszy się obecnie popularnym przywódcą w kraju, może się obrazić za dawanie mu rad. Churchill zareagował uwagą, że według niego Stalin mimo to może w danym wypadku zarzykować. Wtedy Stalin stwierdził sucho, że wcale nie boi się udzielać rad Ticie. A okazało się, że powiniem był się bać.

Przytoczone urwyki rozmów wystarczają, by wyciągnąć wnioski, że mocną stroną Stalina i źródłem jego przewagi w rozmowach z zachodnimi mężami stanu nie były same tylko okoliczności materialne, jak zbrojne opowanie niektórych terenów, lecz fakt, że Stalin, wiedział czego chce, do swoich celów konsekwentnie dążył, orientując się w słabych stronach swych zachodnich partnerów. Słabości te nie tylko umiejętnie wygrywał, lecz i wykpiwał. Z jego postawy i jego ironii można wyczytać wyraźnie pogardę dla ludzi, którzy głosz jakies zasady, np. mówią o honorze, a potem okazuje się, że chodzi im jedynie o zachowanie honorowych pozorów.

Najbardziej charakterystyczny jest jednak ten fakt, że Stalin stanowczo uchylił się od wszelkich osobistych poufałości w stosunkach z przedstawicielami Zachodu. W Jalcie na przykład Roosevelt próbował, w czasie koalicji oczywiście, wprowadzić do użytku popularną w czasie wojny nazwę Stalina „Uncle Joe — Wujek Józio.” Stalin zrobił wtedy obrazony minę. Molotow wprawdzie tłumaczył, że Stalin tylko udaje obrazę, lecz to wystarczyło, by propozycja Roosevelta zawiśła w próżni. Stettinius opowiada jeszcze, że słyszał, jak Churchill jeszcze poprzednio zapytał Stalina wprost o zgodę nazywania go „wujciem Józim.” Stalin miał na to odpowiedzieć, że woli zachować, aż Churchill pozna go cokolwiek lepiej.

Innymi słowy, odpowiedź była, że — więcej poufałości jak znajomości. Obiegała po Rosji opinia, że znany pisarz sowiecki, hrabia Aleksy Tolstoj jr., podpiwszy sobie w czasie przyjęcia na Kremiu też proponował Stalinowi wypicie „bruderszaftu”, na co otrzymał ironiczną odpowiedź: „Nigdy nie dopuszczę, by prosty chłop był na ty z hrabią.” Stalin zna sposób duchowego rozbrajania wszelkiego rodzaju rewolucjonistów drogą zapewniania im dobrej materialnej egzystencji oraz wciągania w stosunki towarzyskie przez klasy uprzywilejowane. Ponadto Stalin, jest niewątpliwie bardzo wysokiego mniemania o sobie i nie sądzi, że może mu coś dodać, jeśli będzie on na ty z prezydentem Stanów Zjednoczonych lub premierem Wielkiej Brytanii. Wprost przeciwnie, mogłoby to politycznie krepać. No, i w końcu, on, zgodnie ze swymi poglądami, patrzy na polityków i przywódców mocarstw zachodnich, jako na swoje przyszłe ofiary.

Wniosek z tych przykrych uwag może być tylko taki: do rozmów ze Stalinem nadają się wyłącznie ludzie bezkompromisowi, ludzie zasad, o niezłomnych przekonaniach własnych, za którymi, oczywiście, musi stać materialna siła.

S. Klinga

Dwudziestego trzeciego lutego odbyły się jedne z najciekawszych wyborów, jakie zna historia parlamentarizmu angielskiego. W ich wyniku bowiem następną Izba Gmin nie będzie miała większości zdolnej do przeprowadzenia swego programu. Wypadek taki po raz ostatni zdarzył się w ciągu dwóch kadencji w połowie zeszłego stulecia, gdy rząd konserwatywny, a raz liberatowie mieli przewagę zaledwie kilku głosów. Obecnie Partia Pracy będzie miała 315 mandatów, Partia Konserwatywna 297. Liberalowie 9 z tym, że walka o jeden mandat została odłożona na dwa tygodnie z powodu śmierci kandydata konserwatywnego. Dwóch mandatów, uzyskanych przez nacjonalistów irlandzkich w Północnej Irlandii można w ogóle nie brać pod uwagę, gdyż z reguły posłowie wybrani z tego ugrupowania nie składają przysięgi i w obradach parlamentu udziału nie biorą. Jeden mandat uzyskał dotychczasowy speaker (marszałek). Jego osoba jest uważana za bezpartyjną.

W wyniku zatem Partia Pracy ma większość. Większość to jednak jest za mała, aby zapewnić sprawność rządzenia. Zważywszy bowiem, że obsada stanowisk rządowych wynosi kilkudziesięciu posłów, wydaje się rzeczą niemożliwą, aby żaden z nich nigdy nie mógł wyjechać poza Londyn, ba nie mógł nawet urzędować w swoim ministerstwie, a musiał stać się w Izbie z obawy, że większość kilku głosów sprawdzi się nagle do zera względnie zamieni się w mniejszość na skutek nieobecności kilku posłów.

Trudność druga to trudność natury moralnej. Z spośród wszystkich oddanych głosów w całym kraju zaledwie 46% padło na socjalistów, podczas gdy liberalowie i konserwatyści razem uzyskali 52 i pół procent. Posiadanie zatem przewagi dziesięciu mandatów nad wszystkimi innymi ugrupowaniami przy równo-zesnym niekorzystnym stosunku ogółu głosów nie jest dostateczną legitymacją do przystępowania do reform radykalnych i mających trwałe znaczenie. Do tych zaś zalicza się przede wszystkim dalszy program nacjonalizacji.

Chociaż rząd dotychczasowy zamierza po swej przebudowie rządzić dalej W. Brytania znalazła się w sytuacji bardzo trudnej, w której można oczekiwać albo stałych niepowodzeń partii rządzącej, lub też tak dalekiego osłabienia czy złagodzenia jej programu, że rządzenie przestanie mieć dla niej sens polityczny.

Są różne możliwości. Okoliczność, na którą liczyli liberalowie nie spełniła się. Nie stali się oni językiem wagi, bez których żadna z dwóch wielkich partij nie mogłaby niczego przedsięwziąć. Zresztą stoją zdecydowanie na stanowisku przeciwstawiania się dalszej nacjonalizacji, a zatem odpada możliwość koalicji konserwatywnych i socjalistów, gdyż żadna ze stron nie ma powodu do niej dążyć. Koalicja tego typu mogłaby być możliwa jedynie w wypadku wyraźnego niebezpieczeństwa dla państwa z zewnątrz.

Jedynym wyjściem będą zatem powtórne wybory. Na tym tle opinia angielska jest zupełnie zgodna. Chodzi tylko o to, kiedy będą one mogły mieć miejsce. Konserwatyści wolą, aby najwcześniejsza data z brytyjskiego kalendarza to był dzień 5. kwietnia, dzień nowego budżetu był troszkę socjalistów. Budżet ten bowiem będzie musiał być nieprzejmny i nie wywoła entuzjazmu dla rządu. Z drugiej zaś strony rząd nie będzie mógł konstruować go tak, jakby tego chciał, gdyż nie będzie miał spokojnej głowy, że jego mandat od społeczeństwa jest zapewniwny na dalszych pięć lat. Socjaliści również nie mogą przed do wyborów w bardzo szybkim terminie, gdyż ich maszyna jest osła-

biona i wyraźny zwrot na prawo, jaki nastąpił obecnie w społeczeństwie brytyjskim może spowodować raczej przeciwnie całego szeregu dotąd niezrealizowanych na stronę konserwatywów. Stać się to może tym łatwiej, że klasa liberalów jest klasą zupełną i że nie będą oni w możności wystawić ponownie ponad czterystu kandydatów po prostu z braku pieniędzy. Dwa miliony sześćset tysięcy głosów oddanych 23. lutego na kandydatów liberalnych, a które dały im w sumie 9 mandatów, przeważnie w zapadych okręgach walijskich, mogą w wyborach następnych, za kilka miesięcy paść na kandydatów konserwatywnych i zdecydowanie przeważić szalę.

Zdają sobie z tego doskonale sprawę umiarkowani ludzie typu Morrisona, sekretarza Partii Pracy Phillipsa, i samego Attlee, którzy również mają zamiar zapoławiać na spaćk głosów liberalnych, przeciwiąc jej w swoją stronę złagodzeniem swego programu. Morrison chce wręcz całkowitego zahamowania programu dalszej nacjonalizacji, a nawet zatrzymania wykonania ustawy o racjonalizacji stali i żelaza, która już została uchwalona przez Izbę Gmin za poprzedniej kadencji, a którą wstrzymała Izba Lordów.

Na tym tle są duże tarcia w tonie kierowników Partii Pracy, gdzie prowadzący lewicę i głosiciel idei pełnego socjalizmu, uważany przez wielu za męża przyszłości całego stronnictwa, Aneurin Bevan walczy wyraźnie z Morrisonem i polityką półśrodków, chcąc doprowadzić do sytuacji, w której Partia Pracy będzie mogła wykonywać swój pełny program nie oglądając się na nic. Otoczona mgiełką tajemniczości nieobecność Bevana na pierwszym posiedzeniu gabinetu po wyborach wywołała wiele komentarzy. Podobno Bevan chce natychmiastowego rozpisania nowych wyborów i uważa za bezcelowe i szkodliwe dla socjalizmu podejmowanie rządów w obecnej sytuacji.

Na wyjaśnienie nie trzeba będzie czekać długo. Parlament rozpocznie swe prace w dniu 6 marca. Niewątpliwie spodziewać się należy, że Bevin, który prowadzić będzie dalej resort spraw zagranicznych będzie chciał wobec przejściowej obecnej sytuacji oprzeć politykę zagraniczną W. Brytanii o płaszczyznę międzypartyjną i będzie szukał nieoficjalnego porozumienia z Churchillem i Edenem.

W przeciwieństwie do ostatniej niespodzianki przy wyborze Trumana na prezydenta Stanów Zjednoczonych wybory do parlamentu brytyjskiego nie zostały kłamu żadnym proctowem. Proctow tych bowiem nie było. Obie strony, i to zarówno kierownictwa partij jak i ludzie na ulicy są właściwie zamućeni względnie rozczarowani. Nie wszyscy z tego samego powodu. Konserwatyści mieli jednak cichą nadzieję na wygrana i choć podkreślają z dumą odzyskanie wielu pozycji, straconych w roku 1945, a zwłaszcza zdobycie mandatów w niektórych okręgach robotniczych, tym nie mniej nie kryją swego żalu do liberalów, którzy przeskoczyli im w zdobyciu mandatów w kilkudziesięciu miejscach. Socjaliści znowu dość niepewnie podkreślają względny wzrost głosów oddanych na swoich kandydatów w skali całego kraju, zdają sobie jednak sprawę że właściwie ponieśli dotkliwą porażkę. Porażka ta była tym bolesniejsza, że pierwsze wyniki, obliczone w nocy z czwartku na piątek dały im wyprzedzenie przed konserwatystami o ponad 60 mandatów, które mało w ciągu nadchodzących dalszych obliczeń przez cały piątek na korzyść przeciwników. Wyniki z okręgów górniczych i przemysłowych szkockich wyrównały stosunek na ich korzyść.

Piątek 24 lutego był niezapomnianym dniem podniecenia w Anglii, ludzie śledzili wycięgi na tablicach ogłaszających wyniki z entuzjazmem równym zachowaniu się tłumy na ulubionych wyścigach psów. Zwalaszcza młodzi albo głoszący po raz pierwszy w życiu albo zgola w ogóle jeszcze nie głoszący określili wybory jako wspaniałe „przedstawienie”, co jest zresztą dużą pochwałą w języku angielskim. Ilość oddanych głosów była rekordowa i docho-dziła w niektórych okręgach do 95%, co wzbudziło zdumienie, zwłaszcza w Ameryce, gdzie 50% oddanych głosów uważane jest za świetny wynik. Ten fakt, jak również i to, że walka wyborcza odbywała się w atmosferze wzajemnej kurtuazji usprawiedliwia oświadczenie Churchilla, że demokracja argielska ma jeszcze nie jedno co może na wzór postawić społeczeństwu na kontynencie europejskim.

Napewno zaś za wzór postawić można pogardliwą obojętność z jaką społeczeństwo angielskie potraktowało komunistów i „towarzyszy podróży”. Komuniści wystawili stu kandydatów z których nie przeszeli ani jeden a 93 straciło swoje depozyty to znaczy, że nie osiągnęło nawet minimum jednej ósmego ogółu głosów w danym okręgu. Przepadli również frakcjonisci lewicowi z Partii Pracy, głosi na skutek swego bałwochwalnego uwielbienia dla komunizmu jak Ziliacus, Platt-Mills, Pritt i in. Utraciło swe mandaty kilku ministrów z dotychczasowego rządu. Osłoda dla nich może być przegrana syna Churchilla, Randolpha, znanego ze swej roli jaką odegrał w czasie wojny na Bałkanach w sprawie Michajlowicza.

Paweł Zaremba

## „AFERA GENERALÓW“ FRANCUSKICH

Piszą nam z Paryża.

„Sprawa generalów” zaprzęta w coraz większym stopniu uwagę opinii publicznej we Francji. Najważniejsze dzienniki poświęcają jej kilka razy na tydzień, w związku z posiedzeniami parlamentarnej komisji śledczej, 2—3 stron dużego formatu dzienników paryskich. Z dotychczasowego przebiegu wnioskuje się, że znaczenie nowej afery (przez duże A) zostało w dużej mierze rozmuchane dla politycznych celów. Mogą za sprawę tej wyniknąć jednak skutki wtórne o dużym znaczeniu politycznym.

W całej tej wlokącej się już od kilku miesięcy sprawie ustalić można jak dotychczas, następujące fakty:

1) Peyré kupiec z zawodu, nie biorący żadnego jawnego udziału w życiu politycznym Francji miał w ciągu kilku lat (1945—49) kontakty polityczne i informacyjne z wysokimi dygnitarzami państwa (dotychczas nie ustalono dokładnie wszystkich nazwisk tych osób). Utrzymywał on w każdym razie ścisłe kontakty z ówczesnym szefem sztabu głównego gen. Reversem.

2) Posiadał on obficie, niekiedy bardzo poufne informacje udzielane szczerze generalowi Reversowi, jako szefowi sztabu głównego, o planach i zamierzeniach niektórych resortów rządowych, o projektowanych nominacjach i przesu-

nięciach personalnych, o przebiegu posiedzeń centralnego komitetu partii komunistycznej itd.

3) Dzięki p. Peyré raport generala Reversa o sytuacji w Indochinach dostał się w ręce nie tylko frankofilskich zwolenników cesarza Bao—Dai, ale też i w posiadanie agentów komunistycznego Viet Minhu. Nie jest rzeczą pewną, czy zdobyli oni pełny tekst raportu ze ściśle poufnyimi rozdziałami dotyczącymi sytuacji wojskowej, czy też tylko ustępy zawierające polityczną ocenę pióra gen. Reversa. Te właśnie ustępy zostały nadane wkrótce potem przez emisje radiowe komunistycznego Viet Minhu we wrześniu roku ubiegłego.

Z zeznaniem Peyré, złożonym w Paryżu (sam Perye znalazł się wkrótce po zwolnieniu go bezpiecznie w Rio de Janeiro) — wynika, że doręczył on sumę miliona franków generalowi Reversowi, tyleż generalowi Mastowi, którego gen. Revers wysuwał na stanowisko wysokiego komisarza w Indochinach, oraz według jednego swego zeznania 500 tysięcy franków socjalistycznemu b. ministrowi Le Troquer. Peyré tłumaczy, że pieniądze te dane były na kosztą związane z przeprowadzeniem kandydatury gen. Mast'a na stanowisko wysokiego komisarza Francji w Indochinach. Pieniądże te miały pochodzić według pewnych zeznań od rządu frankofilskiego cesarza

Bao—Dai, który ustanawia właśnie swe rządy w Viet Namie i pragnął widzieć na stanowisku wysokiego komisarza Francji osobę przyjazną.

Zeznaniu temu zaprzeczył zarówno general Revers, jak i Le Troquer. Potwierdzone zostały za to pośrednio przez nieoficjalnego agenta dyplomatycznego cesarza Bao—Dai w Paryżu, niejakiego Vanco, który zeznał, że wypłacił sumę 2 miliony 500 tysięcy fr. za pośrednictwem Peyré.

Byłoby rzeczą przedwczesną wyciągnąć wszystkie wnioski i zwłaszcza dawać całkowitą wiarę zeznaniom osobistoci tak niepewnej jak ów Peyré. Nie ulega za to wątpliwości, iż afera nabrała ogromnego znaczenia w rozgrywkach wewnętrzno-politycznych.

Stosunki Peyré, przy wszystkich wątpliwościach które otaczają jego działalność, obrabowały się przede wszystkim wśród kół socjalistycznych. W niektórych pytaniach, które były mu postawione i w niektórych aluzjach prasowych podkreślono jego powiązania wolnomularskie. Widać także, iż stroną atakującą są niektóre (nie wszystkie) czynniki chrześcijańsko-społeczne MPR z b. ministrem Francji Zamorskiej p. Coste Floret na czele. Doniosłość afery jest tak duża, że ustąpił nawet manewry w parlamencie przeciw rządowi p. Bidault w oczekiwaniu na dalszy rozwój wydarzeń w komisji śledczej.



KAZIMIERZ SOWIŃSKI

# „ROZDROŻE MIŁOŚCI“

## SYLWETKA PISARZA

Do wojny dorobek pisarski Zawieyskiego stanowiły dwie powieści, które przeszły bez większego echa, oraz dwie sztuki teatralne, z których jedna — „Powrót Przełęckiego“ — obudziła dość żywe zainteresowanie, jako śmiały, choć budzący pewne zastrzeżenia eksperyment literacki. Od chwili zakończenia działań wojennych rzucił Zawieyski raz po raz to nową sztukę, to znowu tom prózy. Nazwisko jego ukazuje się b. często pod artykułami literackimi, pada w dyskusjach publicznych. W pełni lat męskich autor „Rozdroża miłości“ stał się jednym z najczynniejszych pisarzy w Kraju. To ogromne rozbudzenie aktywności twórczej Zawieyskiego jest samo przez się — niezależnie od jego dokonań artystycznych — zjawiskiem zdumiewającym. Krytyka dopatruje się jego źródeł — i pewnie nie bez słuszności — w mocnym osadzeniu się pisarza w określonym poglądzie na świat.

W pierwszej swej powieści „Gdzie jesteś, przyjacielu?“ manifestował Zawieyski swą postawę niezbyt jasno sprecyzowanego humanizmu, by w utworach ostatnich — szczególnie w „Meżu doskonałym“ — przejść do zdecydowania do obozu katolickiego. Jego katolicyzm nie ma nic z łatwej emocjonalności. Jest równie świadomy jak niezachwiany. „Jeśli inni ponoszą odpowiedzialność za zło świata — wyznaje w jednym z artykułów — stokroć większą odpowiedzialność ponosimy my, którzy wyznajemy objawione przez Boga zasady wiary“.

Jako pisarz sceniczny posiada Zawieyski „zaprawę“ dość wyjątkową. Nim jeszcze zaczął pisać dla teatru, grywał jako aktor w sztukach innych autorów. Obyty z teatrem od strony samego mechanizmu scenicznego fikcji, umie swoim bohaterem — mimo pewnego przeladowania intelektualnego utworów — nadawać wyraźny rys charakterystyczny, które powodują, że problemy, jakie podejmuje, nigdy nie wiszą w próżni.

Do pracy pisarskiej zabrał się w sposób gruntowny i systematyczny. Grywając w teatrach popularnych zaczął się troszczyć o ich repertuar, który nigdy nie był w Polsce zbyt bogaty. Jest m.in. autorem przeróbki scenicznego reymontowskich „Chłopów“, które weszły do żelaznego repertuaru teatru wiejskiego. Miałem możność oglądać kiedyś to widowisko na najautentyczniejszym gruncie, bo w Lipicach, gdzie się rozgrywa akcja powieści. Wykonawcami nie byli wcale ludzie najniżsi, których jak wiadomo zawsze łatwiej namówić na rozmaite ryzykowne przedsięwzięcia. Taki np. „Boryna“ był gospodarzem starej daty, któremu pewnie nigdy się nie śniło, że może być kiedykolwiek „komedią“.

Jeden drobny ale niesłychanie charakterystyczny szczegół warto tu zanotować: ów Boryna był alfabetą i w tajemnicy przed całą wsią uczył się roli jak pacierza, powtarzając słowa tekstu za nauczycielem, który reżyserował widowisko. Świadczy to, jak bardzo słowa reymontowskiej epopei trafiały do chłopskich uszu; świadczy to także, jak głęboko rozumiał Zawieyski potrzebę teatru związanego z życiem. Wycofałszy się ze sceny był parę lat organizatorem teatru ludowego (w tym charakterze przyjeżdżał parokrotnie do Anglii, by zapoznać się z tutejszym teatrem amatorskim).

## LITERATURA KATOLICKA

Skoro motorem jego pisarstwa było u samego początku raczej wyczuć pewnych potrzeb społecznych, niż spontaniczny poryw twórcy — jak się to stało, że sztuki Zawieyskiego stanowią teatr „dla elity“? Bo nawet „Masław“, najbardziej widowiskowy ze wszystkich jego sztuk, jest tak przeladowany koncepcjami historyczno-politycznymi, że wymaga ciągłego napięcia uwagi, sporej pracy intelektualnej.

Źródło tego tkwi w samym materiale twórczym Zawieyskiego: przedmiotem jego badawczego spojrzenia nie są pasje ludzkie, ale raczej problemy filozoficzno-moralne. Jest to sztuka „z tezą“, sztuka katolicka z samego swego zamierzenia. Ze w porównaniu z najnowszymi osiągnięciami literatury katolickiej na zachodzie jest to pisarstwo trochę starszej daty — nawet nie trzeba wspominać.

Literatura katolicka — szczególnie powieść — zrobiła w ostatnich trzydziestu latach krok olbrzymi. Powieść katolicka przestała być lekturą „budującą“. Pisarze w rodzaju Mauriaca, Gramma Greene'a czy Bernanosa nie trzaskają się o to, aby cnoty ich bohaterów zostały nagrodzone, aby ich rachunki z Bogiem zostały już tu na ziemi wyrównane. Postacie ich, szczególnie Bern-

nanosa, to pokolenie heroiczne, które swą drogę do świętości okupować musi wieloma klęskami. Celem tej literatury jest ukazać rzeczywistość w całej jej pełni — a to znaczy dla katolika odmalować nie tylko zewnętrzne kontury świata, ale także tę nadbudowę życia ludzkiego, która nie mieszczą się w schemacie materialistycznym, jest dla wierzącego najrealniejszą prawdą. U takiego np. Bernanosa zło nie jest żadną personifikacją czy symbolem — posiada swoje własne, najrealniejsze istnienie. I człowiek zmagając się z nim musi nie jako z wizerunkiem, ale jako z istotą rzeczywistą, która stoi na jego drodze ku Bogu. Literatura katolicka odkrywa i analizuje nieznaną dotychczas oblicze ludzkiej osobowości. Może dlatego do dziś jeszcze budzi tyle sprzeciwów — nawet wśród katolików.

Ten krańcowy realizm katolicki nigdy nie miał u nas wyznawców. Najpełniej nawet katolicki z naszych pisarzy, Rostworowski, obracał się w kręgu czysto ludzkiego dramatu. Motorów ludzkiego postępowania nie szukał poza człowiekiem, wystarczyło mu samo wartościowanie postępków i namiotności. Dlatego też nie kusił się nigdy o przedstawienie stanu laski.

Te wielkie nazwiska zostały tu wymienione nie po to, aby sugerować, że Zawieyski znajduje się w tak chwalebnej kompanii. Raczej dla przypomnienia ostatnich wniosków, do jakich doszedł realizm katolicki na zachodzie. Sztuki Zawieyskiego są zbyt przeintelektualizowane — miejscami nawet po prostu werbalne — by mogły stać się prawdziwym instrumentem badawczym.

Zawieyski nie obracał się nigdy na szczytach literatury, to znaczy nie błądził po samym dnie duszy ludzkiej. W utworach jego są raczej napomknienia o głębi, niż głębia sama. Wystarczyło widocznie tych napomknień, by stworzyć złudzenie rzeczywistości głębi: temu zawdzięcza Zawieyski swoją dość wyjątkową pozycję pisarską. Dwukrotnie laureat (nagrody literackiej miasta Krakowa i Episkopatu Polskiego), uważany jest w Kraju za czołowego pisarza katolickiego.

## „ROZDROŻE MIŁOŚCI“

„Rozdroża miłości“ jest pierwszą sztuką krajową, jaka dotarła na scenę teatru emigracyjnego. Decyzję kierownictwa Teatru Polskiego im. Słowackiego — przełamania „cenzury“ w stosunku do utworów krajowych, powitać należy z jak największym uznaniem. Emigracja staje się coraz bardziej społecznością, zamkniętą, obracającą się w ciasnym kręgu własnych trosk i potrzeb. Z Kraju — poza ponurymi wieściami o terrorze komunistycznym, nie prawie do nas nie dociera. Książki, recenzje wydawnictw nie zastępują żywego słowa, jakie pada ze sceny. Toteż sztuka jeszcze przed premierą wywołała ogromne zainteresowanie.

„Rozdroża miłości“, jakkolwiek nie

należy do najlepszych sztuk Zawieyskiego, miała w Kraju olbrzymie powodzenie. Miejmy nadzieję, że z takim samym sukcesem spotka się i w naszym środowisku. Sztukę wystawiono niezwykle starannie — oczywiście jak na warunki emigracyjne, nawet z pietyzmem. Ale — ponieważ prawem krytyka jest oceniać wyniki artystyczne — niech mi wolno będzie powiedzieć, że reżyser w swojej pracy włożył tego pietyzmu za dużo.

W odbiorze sztuk Zawieyskiego nierównie silnie zaangażowany jest intelekt niż wyobraźnia. Zamiast dawać widzowi pewien wstrząs, sztuka zmusza go do myślenia. Ten ładunek intelektualny wymaga od aktorów niesłychanie prostego wypowiedzania tekstu. To Kielanowski wyczuł trafnie, ale w recytacji tekstu poszedł trochę za daleko. Powolny sposób mówienia, ciągłe pauzowanie zdań — sprawiają wrażenie zbyt górnego celebrowania sztuki. To zwolnione tempo powoduje, że bohaterowie poruszają się chwilami jak w transie.

Z drugiej znów strony pewne sceny zostały przedramatyżowane. Nie wchodzi w to, czy jest to konieczna koncepcja na rzecz „uprzystępnienia“ sztuki: obchodzi mnie tylko sam wynik artystyczny. Z tymi wszystkimi zastrzeżeniami powiedzieć trzeba, że przedstawienie jest na ogół b. jednorodne, że ma — jak się to mówi — styl.

Najlepszą postać stworzył Kielanowski w roli Księdza Jana; jako odtwórca stanowi najlepszą legitymację swej własnej koncepcji reżyserskiej. Bardzo udana jest także sylwetka Marty w wykonaniu Marii Arczyńskiej. Najtrudniejszą rolę miała Jadwiga Domańska jako Elżbieta: jest to postać aż za bardzo skomplikowana, nie zawsze przekonywująca. Scenę spowiedzi, która powinna być zagrana półtonami, potraktowała Domańska dramatycznie. Wójtem był rzadko widywany w większych rolach Józef Brozowski. Z winy autora jest to postać trochę płaska — tak samo zresztą jak i Michał (w wykonaniu Romana Ratschki). Zygmunt Rewkowski jako Piotr był poprawny i dyskretny. Szczęśliwie wywiązała się ze swego zadania Krystyna Kamieniecka jako Pani Julia.

Dekoracje do „Rozdroża miłości“ wykonał Tadeusz Orłowicz. Tym razem jego rozwiązanie plastyczne nie było bezbłędne: olbrzymi krucyfik przytłacza całą scenę; a powinien raczej stanowić akcent prawie niezauważalny — tym silniejsze byłoby jego ciążenie. Z tym jednym zastrzeżeniem podkreślić trzeba, że dekoracja stanowi doskonałe tło nastrojowe do akcji.

W sumie przedstawienie zaliczyć trzeba do najlepszych osiągnięć teatru emigracyjnego. Sztuka z prawdziwego zdarzenia, uczciwie wykonanie — czyż trzeba czegoś więcej? Właśnie tak: trzeba „Rozdroża miłości“ nie zaspokoilo w pełni naszego głodu prawdziwego teatru — Zawieyski ten głód raczej na dobre rozbudził.

# „ULICA GRANICZNA“ NA EKRAACH ZACHODU

Po raz pierwszy publiczności londyńskiego West Endu dano możność obejrzenia długometrażowego filmu polskiej produkcji powojennej. Na ekranie kina Cameo - Politechniki ukazała się „Ulica Graniczna“ od roku przeszło pokazywana również w Paryżu i Brukseli. Obraz ten zdobył nagrodę na Festiwalu Filmowym w Nicei. Jest to dzieło jednego z najzdolniejszych przedwojennych reżyserów awangardowych, Aleksandra Forę, który jeszcze przed upaństwowieniem całego przemysłu filmowego stworzył film na poziomie dobrej produkcji europejskiej. Można go postawić u boku doskonałych w znaczeniu dokumentarnym filmów włoskich jak np. „Rzym Otwarte Miasto“.

W przeciwieństwie do wyświetlanych na pokazach wewnętrznych powojennych filmów w stylu „Zakazane piosenki“, „Ulica Graniczna“ nie ma w sobie nic ze znanej propagandy, tak znamiennej nawet dla dobrze robionych filmów z żelaznej kurtyny. „That others may live“ (tak brzmi tytuł angielski) to bezamiętne, obiektywne i prawdziwe dokumenty bestialstwa rasy „Urbemenschów“ powiązane ideą krzywdy przeciw humanitarności. Bestialstwa, o których dziś znaczna część narodów stara się zapomnieć, wierząc, że głaszczą wilka potrafi z niego zrobić baranka.

Jakżeś łagodnie wyglądają losy „Rzymu Miasta Otwartego“ w porównaniu z martyrologią najbardziej męczenników miasta w Europie — Warszawy, martyrologią, która zresztą ciągle trwa. „Ulica Graniczna“ wysuwa przede wszystkim cierpienia Żydów zepchniętych w otwarty grób masowy getta warszawskiego. Powolne konanie tych największych pariasów w okupowanej stolicy, nieludzkie znęcanie się człowieka nad człowiekiem i rozpaczy, ostatni, bohaterki zryw z bronią w rękę, zryw Dawida na Goliata, konczy się zupełną zagładą tym razem — wbrew biblii — Dawida. Zryw ten przyjmowany był na widowni angielskiej głosnymi oklaskami.

Doskonałą rolę główną starego Żyda - krawca, głowy rodziny skazanej na zagładę, gra subtelnie aktor Godik bez żadnych przejawów, choć rola tak łatwa do przeszarżowania budzącego niesmak.

Bardzo dobrze obsadzone są role „aryjskiej“ Warszawy. Walter w roli dorózkara stwarza doskonały typ człowieka przez duże C, nie dającego się zdeprować ciężkimi warunkami życia pod okupacją.

Przeciwstawienie jego stanowi popularny wówczas typ Volksdeutscha (fokstera) restauratora bez czci i wiary. Szlachetna jest kreacja Jerzego Leszczyńskiego jako doktora Bielika — człowieka na przełomie dwóch światów aryjskiego i żydowskiego, siłą zepchniętego do getta i girającego pod kołami bełzotnej maszyny paragrafów aryjskich.

Ale niewątpliwie najpiękniejsze w filmie to twarze dzieci: więc mąż Zyd Dawidek którego bezpośrednio gra stoi na wyżynie artysty czy Jadzi córki doktora również dobrze obsadzonej. W roli syna dorózkara, okupacyjnego szmuglera — riksarsza z fasonem i złotym sercem występuje młody, już przed wojną bardzo dobrze zapowiadający się aktor Fijewski. Z przyjemnością ogląda się na filmie stare, miłe twarze naszych wielkich aktorów, jak Œwikliński w roli gospodyni doktora Bielika, wspomnianego Leszczyńskiego oraz Zabczyńskiego i Jerzego Pichelskiego.

Oczywiście nie brak w tym filmie śladów okoliczności w jakich powstał. Najwidoczniej cenzura zmusiła reżysera do przeskokowania kompletnego ponad kampanii wrześniowej, tak iż w pokazanym skrócie obraz rzeczywistości uległ głębokiemu zniekształceniu. Tego rodzaju braków dopatrzeć się można byłoby więcej. Film ten dla Polaków patrzących na niego zagranicą jest krzyżującym przypomnieniem, iż epopea kampanii wrześniowej, walk Armii Podziemnej i Powstania Warszawskiego wciąż czeka na swą artystyczną realizację w wątku filmowym. (H.N.J.)

# ŻYCIE KULTURALNE W KRAJU I NA OBCYZNIE

## REŻYM PRZEJĄŁ WYTWÓRCZOŚĆ FILMOWĄ

Z początkiem roku bieł. reżym warszawski powołał do życia specjalną instytucję pod nazwą „Generalna Dyrekcja Filmu Polskiego“. Pozostaje ona pod zarządem „ministra kultury i sztuki“ i pod kierownictwem specjalnego dyrektora, którym został tow. St. Albrecht.

Do kompetencji tej instytucji należą będą wszystkie sprawy, związane z wytwórczością filmową, tak budowa nowych kin, jak produkcja filmowa, jak również propagandą i kontrola całej kinematografii polskiej. Następujące komórki filmowe podporządkowano już Generalnej Dyrekcji: Wytwórnia Filmów Fabularnych w Łodzi, Wytwórnia Filmów Dokumentalnych w Warszawie, Wytwórnia Filmów Oświatowych w Łodzi, Łódzkie Zakłady Kinotechniczne, Warszawskie Zakłady Fotochemiczne, Bydgoskie Zakłady Fotochemiczne, Centrala Rozprzadzania Filmów, Biuro Techniczne Filmu Polskiego, Biuro Filmów Zagranicznych, Filmowa Agencja Wydawnicza w Warszawie i wiele innych pomniejszych firm, zajmujących się sprawami filmowymi. (IC)

## WYSTAWA KSIĄŻKI DZIECIĘCEJ WE WROCŁAWIU

Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu zorganizował wystawę książki dziecięcej. Obejmuje ona w porządku chronologicznym wszystkie wydawnictwa od roku 1820, kiedy ukazało się „Wiązanie Helenki“ Klementyny Hoffmannowej. Wśród książek znajdujemy prace Pruszkowej, Krakowej, Teresy Jadwigi Bezy, Bukowieckiej, Morawskiej, Chrzęszczewskiej, Kraszewskiego, Konopnickiej, Przyborowskiego, Przybylskiego Domańskiego, Umińskiego, Sienkiewicza, Dygasińskiego, Or-Ota, Ejsmonda, Tuwima, Korczaka, Brzechwy, Broniewskiej, Wasilewskiej, Grodzkiej i Minkiewicz.

## DWA WYKŁADY GEN. KUKIELA, STYPENDIUM PRYWATNE DLA MEDYKÓW

Londyn, 27 lutego. Dwa wykłady gen. Kukiel — „Czartorski w walce z Castlereaghem 1814—1815“ i „Próba unii polsko rosyjskiej 1805—1815“ — były niezwykle ciekawym wydarzeniem w polskim życiu naukowym emigracji. Pierwszy wygłoszony był na zebraniu naukowym Towarzystwa Historycznego w W. Brytanii, drugi zaś w sali Instytutu Wschodniego. Gen. Kukiel zadał sobie niemały trud, aby w stosunkowo krótkim czasie zgłębić liczne źródła, dotyczące pierwszego tematu i choć sam zastrzegł, że nie wroci nowych tekstów ani materiałów, należy mu się wdzięczność za świeże spojrzenie na rzezy i dokonanie cennych spostrzeżeń. To nowe oświetlenie było bardzo potrzebne, bo nawet tak poważne opracowania w historiografii angielskiej jak „Cambridge Modern History“ lub „Cambridge History of Poland“ roją się od niesłychanych poślizgnięć i przekręcań, dotyczących tego okresu.

W świetle wykładu gen. M. Kukiel — postać Castlereagha, o którym Aleksander Wielopolski pisał w r. 1830 jako o rzezniku sprawy polskiej na kongresie wiedeńskim, rysuje się w nowym dla nas i niezbyt sympatycznym kształcie. Ambitny i aż nazbyt samodzielny, ślepy na nowe prądy narodowościowe w Europie, uparczywie trzymał się Castlereagh zasady tzw. „just equilibrium“ (równowagi) na kontynencie. W jego interpretacji zasada równowagi sił sprowadzała się do popierania Prus. Był, można powiedzieć „plus prusse que roi de Prusse“ (bardziej pruski od króla pruskiego). Określenie to nie jest żadną przesadą ani przenośnią, gdyż okazuje się, że w czasie kongresu wiedeńskiego Castlereagh, ofiarowując Prusakom Saksonię, żądał od nich w zamian, aby upierali się przy zatrzymaniu ziem polskich aż po Wisłę, i że proponuje też odrzucić — król pruski.

Wbrew instrukcjom własnego premiera Liverpoola (liczącego się ze zjednaną przez Czartoryskiego i jego agenta dy-

## WYSTAWA FOTOGRAFII ARTYSTYCZNEJ (BARONA, PAZOWSKIEGO, ŚWIĘCICKIEGO I SZOSTAKA)

Sto lat upłynęło od pojawienia się pierwszych dagerotypów. Któż z nas nie pamięta rodzinnych albumów, oprawnych w kolorowy plusz, zapiętych na reźbiorek brązowe klamry, z których kart wychylały się postacie wspaniałych panów w przedziwnych surdutach i pań wciętych w talii, z turbanami i rajskimi ogrodami na wielkich kapeluszach. Któż by pomyślał, że ów skromny wynalazca p. Daguerre stanie się twórcą nowej gałęzi sztuki: filmu i fotografii, o ciagle nowych i dalekich perspektywach w możliwościach rozwoju.

Fotografia artystyczna jest właściwie dzisiaj jedną z technik grafiki. Nazywana też bywa fotografią. Operując rozciągniętą gamą szarości między czernią i bielą — cieniem i światłem, odpowiednim dozowaniem i kontrastowaniem tych elementów, często deformując rzeczywistość, artysta-fotograf potrafi wyzwoić z przedmiotu zawarte w nim wartości plastyczne. I tak „Blok Izwiu“ (fot. Barona) nie jest częścią mechanizmu, lecz symbolem czysto plastycznym, zupełnie abstrakcyjną kompozycją bielej i czerni. Liść z kroplami rosy, z białym, kuleczkami światła, kiść trawy na tle nieba, korzeń drzewa,

plomatycznego Biernackiego opinią publiczną w Anglii), Castlereagh trwał przy swoich poglądach, uważając utrzymanie rozbioru Polski za jedyną zasad polityki brytyjskiej. Jak wynika z przytoczonego przez gen. Kukiel dokumentu, propozycje króla Ludwika XVIII odbudowania Polski nazwał Castlereagh „szaleństwem“ (folly).

Śluchając tego odczytu mimowoli ulega się nastrojowi podziwu dla wielkiej postaci księcia Adama Czartoryskiego, który dużo rzeczy potrafił osiągnąć wbrew politykom typu Castlereagha.

Wielka postać księcia Adama łączy pierwszy wykład z treścią drugiego: z historią nieudanych usiłowań cara Aleksandra (i w pewnych granicach Czartoryskiego) potężenia Polski unią personalną z Rosją. W oświetleniu gen. Kukiel Aleksander zarysowuje się jako monarcha szczerze życzący dla Polski, ale rozdarty wewnętrznie, chwiejny w swej podwójnej sympatii dla Polaków i Prusaków, a przede wszystkim nie dość silny, aby przelamać opór polityki rosyjskiej. Wysuwając sprawę Królestwa Polskiego na kongresie wiedeńskim i na krótko przed nim, Aleksander spodziewał się entuzjazmu i pomocy ze strony Zachodu. Niestety nie znalazł go m.in. z powodów wyjaśnionych w pierwszym wykładzie gen. Kukiel. Musiało to osłabić wiarę cesarza rosyjskiego w Zachód, w liberalizm i w przebudowanie samej Rosji. Kompromisowe rozwiązanie sprawy polskiej: okrojone od zachodu i pozbawione Ziemi Zabrzanych Królestwo Kongresowe nie mogło w tych warunkach okazać się trwałe.

Akcja stypendialna lekarzy polskich w Penley i Iscoyd Park na rzecz polskich studentów medycyny w Bolonii jest pięknym przykładem, jak wiele może dokonać szlachetna i dobrze zorganizowana, dobrowolna pomoc społeczna. Na uniwersytecie bolonjskim, posiadającym jeden z najlepszych w Europie wydziałów lekarskich, studuje jeszcze 33 studentów Polaków. Otrzymują oni wprawdzie stypendia w wysokości 15.000 lirów miesięcznie i dorazną pomoc IRO w kwocie około 3.000 lirów miesięcznie, jednak pomoc ta nie wystarcza na najskromniejsze utrzymanie i opłacenie taks uniwersyteckich, gdyż najniższe minimum agzystencji studenta wynosi w Bolonii 28.000 lirów mies.

Rozumiejąc ten stan rzeczy, grono lekarzy polskich starało się od dawna o uzyskanie dodatkowych stypendiów w Związku Lekarzy Polskich w W. Brytanii (liczącego ponad 500 członków) i od podobnych organizacji. Niestety wszystkie apele i usiłowania zawiodły. Wówczas, jesienią ub.r. dr I. Rozbicki, jeden z ordynatorów szpitala polskiego w Penley, zaproponował kolegom dobrowolne opodatkowanie się na rzecz studentów polskich w Bolonii. Uparcie prowadzona akcja dała świetne wyniki: wszyscy (z wyjątkiem jednego) lekarze polscy w Penley w ilości 34 osób oraz 19 lekarzy z 4. szpitala w Iscoyd Park wpłacają od paru miesięcy systematycznie różne kwoty od 10 sh. do 5 funtów miesięcznie. Powstałe w ten sposób stypendium w kwocie 25 funtów miesięcznie przekazywane jest do Bolonii w formie paczek pomocy. Z listów otrzymanych od studentów wynika, że ta systematyczna pomoc jest bardzo wydajna. (jpb)

## ZESPÓŁ MUZYCZNY WIKTORA ZEMBRZUSKIEGO

Jak nam donoszą ze St. Zjednoczonych dużym powodzeniem cieszy się tam Zespół Muzyczny W. Zembrzuskiego, który wyspecjalizował się w nagrywaniu płyt i audycjiach radiowych złożonych z polskich pieśni i melodii tanecznych m.in. wielu własnej kompozycji kierownika zespołu. Poza tym orkiestra objeżdża Stany Zjednoczone i Kanadę ze specjalnym programem, który pozyskał kierownikowi zespołu tytuł „Króla polek“. Katalog nagranych przez niego płyt obejmuje około 50 pozycji. P. Zembrzuskiego od roku 1934 był speakerem przy transmisji programów Polskiego Radia w stanie Connecticut.

## NOWE KSIĄŻKI

Artur Chojecki wydał ostatnio nakładem księgarni św. Jacka w Katowicach przekład słynnej książki Chesterton „Sw. Tomasz z Akwinu“. Przedtem ukazało się nakładem tejże księgarni i również w tłumaczeniu Chojeckiego, druga książka Chesterton „Sw. Franciszek z Assyżu“. (D.J.)

Wspomnie jeszcze o „Liverpool street station“ p. Święcickiego, jako bardzo ciekawej kompozycji ostrych kontrastów, pionów i poziomów, z ukosnymi smugami rozproszonego światła, pełnej niesamowitego nastroju. Na ogół poziom fotografii zarówno pod względem technicznym jak i artystycznym — wysoki. (A.D.)

Ogłaszamy artykuł p. dra Wojciecha Zaleskiego, redaktora i wybitnego publicyście obozu narodowego, przebywającego obecnie w Bawarii, aczkolwiek nie ze wszystkimi jego argumentami się zgadzamy. Uważamy wszakże, że artykuł ten stanowi poważny wkład do dyskusji, obchodzącej wszystkich Polaków na obczyźnie. **Red.**

Gdzieś w sierpniu 1947 roku napisałem dla monarchijskiego „Słowa Polskiego” krótki artykuł, do którego po wód dały mi zajęte wałki wewnętrzne w tonie pewnej organizacji społecznej, mającej charakter partynopolityczny. Zwróciłem wówczas uwagę na fakt, że brak reprezentacji politycznej uchodźstwa pociąga za sobą konieczność upartyjnienia organizacji społecznych. Gdyby istniała reprezentacja polityczna uchodźstwa, pochodząca z wyborów, stronnictwa przestałyby się interesować składem władz kółek sportowych, czy lokalnych związków kombatanckich, a przynajmniej ich zapalały w kierunku opowania takich „pozycji” nieco by ochłodziły.

Zwróciłem też uwagę na konieczność tworzenia samodzielnych podstaw finansowych dla działalności politycznej uchodźstwa polskiego i potrzebę opodatkowania go. Wreszcie na podstawie tych dwóch też rzuciłem luźny projekt powołania ogólnopolskiej organizacji niepodległościowej uchodźczej, wyłaniającej radę narodową w drodze wyborów.

Echo tego wystąpienia było dla mnie dość nieoczekiwane: jeden z wybitnych działaczy Ligi Niepodległości w Monachium napisał do redakcji „Słowa” list, wyrażający swe gorące uznanie, monarchijski zaś organ Stron. Narodowe „Lech” (powiedziałem dla ścisłości: organ nieoficjalny) cały mój artykuł przedrukował, oświadczając, że całkowicie się z nim solidaryzuje. Niemniej znamienne były dla mnie wypowiedzi wielu Polaków nie związanych z żadnymi grupami politycznymi, uchodźców ze wszystkich sfer, którzy w urzeczywistnieniu wysuniętej przeze mnie koncepcji widzieli najlepszy sposób zorganizowania życia polskiego na obczyźnie.

Kryzys polityczny w Londynie utwierdził mnie w przekonaniu, iż wskazana droga jest słuszna. Starałem się więc koncepcję bliżej rozwinąć i uzasadnić. Zagadnieniu temu poświęciłem 27 artykułów (ten jest 28.) w różnych czasopiśmie i pod różnymi pseudonimami. Przypominam sobie zwłaszcza dość ostre polemiki między mną (na łamach „Lecha”) a dr Hrabymkiem (działaczem Ligi, na łamach „Kroniki”), przy czym ten ostatni odnosił się do koncepcji wyborów krytycznie. Te wspomnienia przytaczam tylko dla uwydatnienia zmienności wszelkich rzeczy i niektórych poglądów.

w ręce Prezydenta RP. Odnosne jej przepisy były pomyślane na wypadek wojny i obliczone na parę lat, a nie na lat 10 i więcej. Dlatego, oraz dlatego, że istniały (moim zdaniem uzasadnione) zastrzeżenia co do reprezentacyjności ostatnich izb ustawodawczych w Polsce, ustalono w deklaracji paryskiej sp. Prezydenta Raczkiwicza zasadę działania Prezydenta w porozumieniu z czterema stronnictwami politycznymi.\*

Stosowanie tej zasady mogło być względnie proste dopóty, dopóki cztery stronnictwa zajmowały jednolite stanowisko. Już wkrótce jednak jedno z nich (SN) znalazło się w opozycji. Wówczas w praktyce stosowano system porozumienia z większością stronnictw. Gdy wobec polityki Mikołajczyka niektóre stronnictwa, dotychczas go popierające, odmówiły mu dalszego poparcia, musiało znowu zmienić skład stronnictw z którymi Prezydent „porozumiewał się”.

W ten sposób zasada porozumienia z czterema stronnictwami zamieniła się w zasadę porozumienia z niektórymi z nich. Wyjazi Mikołajczyka, Stanczyka i Popieła do Warszawy musiał znowu pociągnąć za sobą zmianę w sposobie pojmowania „umowy paryskiej”. Nie mogła ona mieć zastosowania do grup, które zeszyły z płaszczyzny porządku prawnego, w którego ramach ta umowa była zawarta. W ten sposób grupy Popieła czy Mikołajczyka zostały automatycznie wyłączone i zdaniem porozumienia się z nimi przez Prezydenta RP straciło wszelki sens. Ponieważ jednak tylko cztery stronnictwa Ludowe wzgl. Partii Pracy opuściły obóz niepodległościowy, uznano, że w prawa partnerów umowy paryskiej wchodziły te cztery oba partii, które na płaszczyźnie niepodległościowej pozostały.

**FIKJCJA**

Wobec przemian w jeszcze jednym stronnictwie, które trudno nie nazwać rozłamem, sytuacja skomplikowała się jeszcze bardziej i właściwie cała „umowa paryska” zawisa w próżni. Jej litera stała się niemożliwa do zastosowania. Tym niemniej pozostał jej duch. Chodziło o to, by w ręku Prezydenta RP nie skupiała się cała pełnia władzy, by obok niego istniała reprezentacja ludności, zgodnie z zasadami demokratycznymi. Oparto się przy tym na hipotezę, że cztery stronnictwa reprezentują ludność kraju. Hipoteza ta ma pewne podstawy w r. 1939, to jest przed dziesięć i pół laty. Według zdania inicjatorów „umowy paryskiej” ostatnie zupełnie wolne wybory odbyły się w Polsce w 1922 roku i wówczas, prócz mniejszości narodowych, cztery stronnictwa „traficyjne” względnie partii, z których te stronnictwa się wywodziły (ZLN, PPS, PSL Piast, PSL Wyzwolenie i NPR) zdobyły niemal wszystkie mandaty

Wobec dokonanych rozłamów i wobec upływu czasu hipoteza reprezentacji narodu przez cztery stronnictwa tradycyjne stała się zupełnie fikcją, co w gruncie rzeczy przynajmniej obecnie przeciwny wyborów, pragnąc dopuścić na równych prawach do udziału we wpływie na rządy wychodzące partii, o której w ogóle nikt nie słyszał ani w r. 1922, ani w r. 1939, w okresie umowy paryskiej. (Nawiasem mówiąc, można się w tym dopatrywać tendencji do wprowadzenia w życie polityczne ugrupowań powstałych po 1923 roku, w tym wypadku genetycznie tej części obozu Piłsudczyków, która odgrywała wielką rolę w „Ozonie”).

Prawo jest zawsze wytworem żywych sił społecznych. Zadaniem prawnika jest stosowanie normy prawnej i przestrzeganie jej. Zadanie polityka jest nieco inne. Polityk tworzy normy prawne i zdaniem jego jest przestrze-

\*) Zaznaczyć tu wypada, że nie istnieje żadna „umowa” między Prezydentem RP a czterema stronnictwami w sprawie wykonywania konstytucji. Ściśle biorąc nie istnieje żadna „umowa paryska”. Istnieje natomiast oświadczenie sp. Prez. Raczkiwicza wyrażone w Paryżu w przemówieniu radiowym do Kraju w dniu 30 listopada 1939 roku, w którym zapowiedział że będzie wykonywał prerogatywy swe wynikające z art. 13 Konstytucji w porozumieniu z prezesem Rady Ministrów. O stronnictwach nie było w tym oświadczeniu mowy. Później dopiero, w wyniku doświadczeń spowodowanych m. in. kryzysem rządowym w lecie 1940 roku i związanych z tym rokowań, H. Lieberman, działający w imieniu stronnictw oraz z ich inicjatywą wystąpił z wykładnią oświadczenia Prezydenta Rzeczypospolitej z 30 listopada 1939 r. i ujął ją w liście skierowanym do Prezydenta w dniu 22 października 1940 r.

Lieberman stwierdził m. in., że nie było zamiarem stronnictw „ograniczyć prerogatywy Pana Prezydenta odnoszącej się do nominacji premiera”, że stronnictwa nie zamierzają „pozbawić Głowy Państwa prawa zamianowania szefa rządu w granicach swojego prawa konstytucyjnego”, że nominację tę poprzedzić jednak winna „konsultacja urzędująca jeszcze premiera i stronnictw.” po czym Prezydent „dobiera odpowiednią osobistość jako nowego premiera.” Wykładnia H. Liebermana nie odbiega zatem od normalnych obyczajów obowiązujących w krajach demokratycznych, nie pozbawia Prezydenta jego praw zasadniczych i naturalnych i nie może być też uważana za „układ” stronnictw z Prezydentem, układ, ograniczający jego normalne funkcje. **Red.**

**WOJCIECH ZALESKI**

ganie, by „prawo” przez małe „p” nie było sprzeczne z Prawem przez duże „P”, z tym co jest słuszne i co odpowiada potrzebom społeczeństwa. Teoretyczna prawda będąc sferą o to, czy chodzi tu o prawo naturalne, oparte na normach niezmiennych, czy też o użyteczność społeczną, jak tego uczy cała szkoła marksistowska.

Wszystko więcej politycy może nie tyle wiedzieli co czuli instynktownie, że sprzeczność obu tych stanowisk jest pozorną, że prawo oparte na normach bezwzględnych musi być społecznie najbardziej użyteczne i że w każdym prawie społecznie szkodliwym napewno tkwi element sprzeczności z bezwzględną normą etyczną, nazywaną w teorii „prawem natury”. Wiedzieli też, że w tym wypadku należy zle prawo z m i e n i ć w imię Prawa przez duże „P”.

**ZŁE PRAWO**

Nie ulega dla mnie wątpliwości, że dziś „umowa paryska” stała się złym

**MARIAN CZUCHNOWSKI**

**ODJEZDZAJĄCEJ DO SZPITALA**

Z osamotnienia, co na ziemi splywa Rankiem, w którym już ani jedna nie zaświeci gwiazda, Musisz odjechać. Bądź zdrowa i bądź szczęśliwa! Chociaż wiem, że to ostatnia będzie w twoim życiu jazda. I że się nie spotkamy nigdy, więc przebac te słowa.

Pociąg, który zajechał, tak dudni! Jeszcze usta razem. W gardle mnie ścisła. Ciepła twoja wargą Słona od lzy rozjadłej. Placemy oboje. Odjeżdża wraz z tobą całe życie moje.

Bądź zdrowa, wrócić muszę, aby za przełazem Jeszcze na krótko, choć przelotną chwilę Widzieć cię w wagonie, gdy pociąg w wawoście Przeciwi w świerkach, gwizdając w pary zapienionym pyłe, Wzniciając wiatr, co włosy twe targa.

Tylem cię widział, że mignęłaś w oknie; ja zostałem w grozie Czarnego wawoście, gdzie śpią jeszcze ptaki; Gdzie zimno i głucho, tylko potok jakis; Zali się w ciemni, świrując w kamieniu. Woda się skarży żalostnie, przejeżdża.

Wracam pół ślepy przez wiązy w ogrodzie, Kolo stajni i altan, gdzie śpią psy i kurczęta, Gdzie młody bez się ściele ze srebrystych łąki. Przede mną coś zabłysło w ciemni! Może to ty? Niestety, tylko garstka słomy księżycem

[Przytrząśnięta.

**TESTAMENT**

prawem, gdyż tamuje proces budowy zdrowej społeczności emigracyjnej, waczącej o niepodległość Polski. Nawet gdyby wszystkie cztery stronnictwa tradycyjne trwały w całości i bez zmiany na zasadach ciągłości prawnej państwa polskiego, umowa paryska byłaby prawem na długi okres czasu złym.

Po prostu dlatego, że przecina związek między społecznością emigracyjną, a władzą emigracyjną, oddając tę władzę w ręce oligarchii. Jak już powie działem teoretycznym uzasadnienie tego systemu jest kompletną fikcją. Teoria o reprezentacyjności czterech stronnictw opiera się o wybory z r. 1922. O toż po pierwsze ludzie zmieniają poglądy polityczne, a po drugie zmienia się skład narodu. Z wyborów w 1922 r. żyje dziś około 15%!

Fikcja, uzasadniająca rządy nieodnawianej „reprezentacji”, spoczywającej w ręku kilkudziesięciu ludzi (taka jest przecież treść społeczna tej fik-

cji) jest nad wyraz szkodliwa. Często uzasadnienia jakiegoś systemu społecznego, używane w propagandzie, odbiegają od istotnego sensu i istotnego celu tego systemu.

**RZĄDY PARTII CZY NIEKONTROLOWANEJ OLIGARCHII**

Nasuwa się niestety pytanie, czy przypadkiem celem systemu „rządów partii” nie jest stworzenie oligarchii niekontrolowanej? Myślę, że w wielu względach może eszczęści zwołennikom tego systemu, sobie i czytelnikom, szczegółowego uzasadnienia jego szkodliwości.

Z zamit-resowaniem znalazłem w „Myśli Polskiej” (nr. 143) artykuł prof. St. Stronskiego przeciw koncepcji wyborów, gdyż byłem przekonany, że po trafił on jeszcze lepiej niż swego czasu kancelaria Taleyrauda uzasadniać prawniczo punkt widzenia swych przyjaciół politycznych. Doznałem jednak pewnego zawodu. Oto główne argumenty mego szanownego adwersarza:

— Dlatego, gdy tworzono Radę Narodową w końcu r. 1939 i nadal przylał dziełciec nie ustalano oparcia dla niej i przez nią dla rządu w wyborach na obczyźnie?

Odpowiedź jest jasna i rozstrzygająca: — Dlatego, że to nie jest rząd polski na obczyźnie (a gdzie? — Przyp. W.Z.) lecz krótko i całkowicie przez polski w pełnym znaczeniu prawnym.

I dalej na ten temat oparcia prawnego rządu:

„Oparciem jedyne go prawnego rządu polskiego jest zupełnie ale to zupełnie coś innego niż wybory na obczyźnie, a mianowicie ciągłość prawa konstytucyjnego ustalona...”

„Tak, jak ciągłość prawna ma swój wyraz w konstytucji, tak łączność z krajem znalazła swój wyraz w oparciu rządu o stronnictwa, których główne trzon tworzyły jednocześnie Radę Jedności Narodowej w kraju, jako podstawę ustroju podziemnego ciągle jeszcze jedynie możliwego w Polsce.

I pytanie uzupełniające: — Co dogadzałoby wrogom Polski w obecnym stanie rzeczy?...

— Można takiego stawiania sprawy, że jest rząd polski w kraju z jednej strony, a rząd uchodźstwa polskiego na obczyźnie z drugiej strony.

Wszystko co ułatwiałoby takie stawianie sprawy byłoby najgorszym, ściśle i dokładnie najgorszym, postąpieniem prawnopolitycznym z naszej strony.”

Wędrownka „Orla Białego” prowadziła różnymi drogami. Przy okazji dawnych „jubileuszowych” numerów i poza nimi była sposobność do odmalowania poszczególnych etapów tej wędrownki. Jeden z nich co najmniej stracił po temu sposobność i jemu teraz w 400 numeru przegniemy poświęcić nieco uwagi. Jest to etap z czasów wojennych, o którym r. c. miejscu nie wolno było wyrażać i z imienia wspominać, gdyż objęty był ogólnym zakazem ujawniania właściwego m.p. Był to etap końcowy w Palestynie i na odjeździe zrodziła się myśl, aby choć aluzją upamiętnić miejsce, gdzie znajdowała się drukarnia i część redakcji. Tam też co tydzień odbywał się zjazd reszty zespołu z Tel Avivu dla zamknięcia numeru.

Niestety aluzja ta nie dorzekała się wówczas druku. W wydawnictwie „Orla Białego” nastąpiła dłuższa przerwa, z powodu przeniesienia się 2 Korpusu do Włoch, a po przyjeździe na nowe m.p. były nowe i bardziej aktualne tematy. Byliśmy przy 100. wydaniu „Orla”. Dziś przy tej „uroczystości” dla pisma okazał 400. numeru wpał znowu do ręki zakurzony, wyblady maszynopis tej „aluzji”, która przez tak stosunkowo niedługi okres sześciu lat stała się dokumentem jakże innych czasów i odmiennej przeszłości, zarówno jeśli o nas samych i nasze pismo chodzi, jak i o gospodarzy kraju, który nas wówczas gościł. Przekładamy uwadze czytelników, odświeżoną nieco treść tego dziś już niemal „papyrusu”.

Jako się rzekło, wędrownka wojenna zaprowadziła nas — tj. „Orla Białego” — pewnego dnia do najstarszej kolonii w Palestynie, której dano na imię Petach Tikwa. Prawdziwie stara jest w niej tylko nazwa, bo wszystko było młode w tym biblijnym kraju.

Nazwa Petach Tikwa wzięta została z wersetu biblijnego o Ossjasza, pierwszego proroka, (Ks. II, 15). „I dam jej winnice jezy od tegoż miejsca, i dolinę Achor, miasto drzwi nadziei, i będzie tam śpiewała...”. W „De Profundis” Wańkowicza zamiast „drzwi” mamy „szparę nadziei”. Mieszkańcom tego miasteczka już to tłumaczenie wydawało się za skromne. Nie zgodzili się i na „furtę”, a dopiero „wrota nadziei” odpowiadały ich aspiracjom. „Gdy sklepi się ostatecznie palestyński gmach państwowy — pisaliśmy dosłownie wówczas — sens nazwy niewątpliwie i słusznie urosło do prawdziwej „Bramy nadziei”.

Do koła czworokątnego rynku z planami miejskim na środku, rozmieszczone były wszelkie możliwe instytucje 20. tysięcznego miasta, z zarządem gminnym, stacją autobusową, gimnazjum, biblioteką publiczną, żanią, wszelaki-

**PRZECHODZĄC PRZEZ**

mi sklepami, nie licząc hotelu, dwóch kin czynnych, i dużego budynku starego kina, oddanego na użytek wojskowy. Tam mieszkała się drukarnia. Kilka przyzwyczajonych kawiarni i dancing na wolnym powietrzu, z parkiem na peryferiach miasta, wiele wili tonących w zieleni z szpitalem Kasy Chorych, wreszcie coraz liczniejsze zakłady przemysłowe dopełniały całości miasta.

Rzadko komu z dzisiejszych wędrowców przyszła do głowy myśl, że wtedy wcale nie tak dawno, bo niespełna 70 lat temu, ciągnęła się w dzwicznym stanie zachowana biblijna Dolina Śmierci Achor, kamieniste pustkowia, nie pozabawione malarzycznych bagien, miejsce zapowierzane, które nie tylko człowiek omijał skwapliwie, ale i każde szlachetniejsze zwierzę. W tej perspektywie można by mówić o Petach Tikwie już nie jako o „Wrotach nadziei”, ale o prawdziwej „Bramie Zwycięstwa” człowieka nad oporną przyrodą.

Niewątpliwie odniesiono to jedno z tych cichych zwycięstw, po których jedyńm hejałem jest radosny gwar dziecięcych głosów. Nie brak ich w Petach Tikwie, w której, choć jest najstarszym osiedlem w Palestynie, rej wodziła, jak wszędzie młodzież.

Zaledwie kilka miesięcy przed naszym odjazdem obchodzono tu pierwsze sześćdziesięciopięcioletie istnienia tej osady założonej przez grupę odważniejszych żołnierzy jerozolimskich w czasie, gdy o syjonizmie, tak jak się go dziś pojmuje, jako ruchu państwowym, nie było slychać. Do Ziemi Świętej zjeżdżali tylko co zamożniejsi i bogobojniejsi starzy Żydzi, aby dokończyć tu swego żywota wzorem praojców. Młodszych o wiele rzadziej ciągnął jakiś mistyczny pęd do tego kraju nigdy własnego, który znow własnym stać się miał. Prowadzili oni ze sobą i wyrostków liczących dziś i po 85 lat, w skrytej myśli, aby uchronić ich przed służbą wojskową w szeregach tych, których uważali za swych ciemiężycieli. Byli to tzw. miłośnicy Syjonu, „Chowewei Zion”, krótko chowewejczykami zwani, których tylko jednostki dożyły do dziś przetrwałszy wszystkie nieszczęścia i plagi, jakie się przeciwko nim spryszygały.

Im to przyszło tworzyć nowy typ Żyda, osiadłego w biblijnym kraju na roli i pragnącego żyć wyłącznie z własnej pracy i plodów swego gruntu. Gdy więc zebrała się taka pierwsza grupa chowewejczyków — opowiadają zasiedziali obywatele Petach Tikwy — postanowili oni kupić trochę ziemi koło Jerycho. Plan ten jednak z powodu niepamięt-

nych już trudności uległ zmianie i pierwsze działki nabyli w Mbebs (co po arabsku znaczy — słodki, choć nie na to wówczas nie wskazywało) i nad rzeką Yarkon (co po hebrajsku znaczy — zielony) rozpoczęli uprawę swych pól, hodowali bydła i zakładanie ogrodów. U tych ludzi, przybyłych przeważnie z Europy środkowej i Rosji, życie na roli sprowadzało się do uprawy zbóż chlebowych i na tym też powstały ich pierwsze zawody, trudności i niepowodzenia.

Mieli bowiem do rozporządzenia kamieniste ugory, ciągnące się na wielkich przestrzeniach, z których wyrwali dla siebie pierwszy skrawek wielkości 3.400 dunamów (dunam ma 1/5 morgi czyli ok. 1/10 hektara). Nie tylko ziemia, ale powietrze i otaczający ludzie byli równo nieprzychylni. Malaria tropikalna i inne epidemie wytypły w szybkim tempie pierwsze szeregi pionierów palestyńskich. Przetrwali tylko najsilniejsi fizycznie. Wrogię szczyty arabskie od pierwszych dni raz po raz spezdaly swe bydło na uprawne pola, a raczej bezdrożach ówczesnych, jeśli nie w samych ich siedziabach. W pocie czoła, w śmiertelnym znoju, w nieustającej trosce i niepokoju żyło się na tym Rliiskim Wschodzie, niczym jak na niemieńskim legendarnym Dalekim Zachodzie amerykańskim, o kilkudziesiąt lat wcześniej.

Życie stało się z czasem nieznośne i przyszły chwile załamania się. Mieszkanie w Petach Tikwie, a właściwie gniedzenie się w jej lepiankach, na duża metę nie było możliwe. Przenoszone się na noc do wsi arabskiej zwanej Jehudya (co po arabsku znaczy — „wioska żydowska”), a w dzień wracano na pola. Ta dziwna nazwa wioski arabskiej pozostała z czasów, gdy — według podania — Żydzi zmuszani przez mahometana do przechodzenia na wiarę islamu, skupiali się tu i z czasem zmieszali z Arabami.

Długo wazono i zastanawiano się nad tym, czy warto się osiedlać na tych nieprzychylnych pustkowiach przedpetachtykwańskich. Zwrócono się nawet po radę do wybitnego lekarza jerozolimskiego, Greka dr. Mazarajka, aby rozstrzygnął. Sprowadzono go na miejsce i przono, aby zbadał zdrowotność okolicy. Wyrok jego był bezwzględny. Uczony lekarz rzadził wynieść się stąd jak najprędzej i aby naocznie przekonać wszystkich o swej słuszności, zaczął wszystkim rozglądać się w koło i dzielić obserwacjami. Gdy to nie wy-

**ZAGADNIENIE RADY NARODOWEJ Z WYBORU**

Oczywiście problem rady narodowej i wyborów nie jest łatwy. Trudności są różnej natury. Przede wszystkim wyłania się problem stanowiska Rady Narodowej w ustroju państwa na wygnaniu?

Parlament? Ale ten parlament nie miałby podstawy w konstytucji RP.

Dla nieprawnika jest to trudność nieprzezwyciężona — istotnie nie ma w konstytucji nic o powoływaniu rady narodowej na obczyźnie.

Ludzie pozbawieni wykształcenia prawniczego składają bardzo inteligentni, często nawet umiający na pamięć ustawy, nie zawsze wiedzą o tym, że na ustroj państwa składa się nie tylko to, co jest napisane w konstytucji.

Konstytucyjnie Prezydent RP. nie może powołać do życia na obczyźnie żadnego ciała, uchwalającego projekty dekretów, które staną się prawem z chwilą podpisania przez Prezydenta R.P.

Mimo to wiadomo, że Prezydent R.P. mógłby odmówić wydania dekretu w brzmieniu uchwalonym przez Radę Narodową z wyborów tylko w wyjątkowych wypadkach, że logika funkcjonowania tego ustroju wymagałaby w tym wypadku rozwiązania Rady Narodowej, ale też i zarządzenia nowych wyborów, że wreszcie pozycja rządu byłaby trudna, gdyby wyborcy wypowiedzieli się po myśli uchwały rozwiązanej rady.

Konstytucja kwietniowa na wypadek niemożności przeprowadzenia wyborów oddaje w rzeczywistości pełnię władzy

**FALSZYWI „KSIĘŻA”**

Potwierdzają się wiadomości o utworzeniu przez Sowiety m. in. w okolicy Chelma „seminarium duchownego” dla pseudo-księży. Jest to jedna z kilku tego rodzaju instytucji, zorganizowanych przez Sowiety. Chodzi o wyszkolenie agitatorów komunistycznych większego formatu, przygotowanych do przenikania wśród wiernych na Zachodzie w charakterze duszpasterzy. Kandydaci mają otrzymać pełne wykształcenie teologiczne, podzielone są na kilka sekcji, zależnie od kraju, dla którego są przeznaczeni. Rekrutowani są z pośród młodzieży komunistycznej — „najczystszych z czystych” — Europy wschodniej, środkowej i zachodniej. Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że podobne „seminarium” założył właśnie w Chelmie także naziszi. Tylko że przebieg wojny nie pozwolił im wykorzystać wychowanków.



# WIELKOŚCI

## ARTYKUŁ DYSKUSYJNY

Teza o oparciu rządu polskiego na ciągłości prawnej konstytucyjnie ustalonej nie jest przez nikogo z obozu niepodległościowego kwestionowana. Nasuwa się jednak pytanie, po co pozbawiać tego rządu oparcia politycznego i społecznego? Wydaje mi się, że jednak ponad pół miliona uchodźców politycznych jest oparciem silniejszym, niż kilkudziesięciu panów, z uporem godnym zaiste lepszej sprawującymi się wzajemnie od 16 przeszło lat do różnych reprezentacji politycznych i z miłą całym sercem zapewniających, że reprezentują kraj i wobec tego nikt nie ma prawa ich kontrolować (wszystko nota bene w imię demokracji).

Reprezentowanie kraju przez tych kilkudziesięciu panów jest czystą fikcją z powodów, które starałem się wyliczyć. Natomiast hipoteza, że pół miliona polskich uchodźców politycznych, reprezentujących wszystkie warstwy społeczne, odzwierciedla wiernie opinię narodu polskiego jest wcale prawdopodobną. Przechodząc do zasadzie wyborów zwolennicy oligarchii trwają przy fikcji, a bronią się rękami i nogami przed próbą sprawdzenia swej „reprezentatywności” drogą takich wyborów, jakie są możliwe, to znaczy, wyborów wśród półmilionowej rzeszy emigracyjnej, obejmującej i profesorów uniwersytetów i młode pokolenie, kształcące się na wyższych uczelniach zagranicą i robotników w kopalniach czy na farmach, a więc wyborów naprawdę demokratycznych.

### TEŚKNOTA DO WYBORÓW

Przebywam od lat w towarzystwie „szarych uchodźców” — nie od czasu do czasu na sali zebrań, ale codziennie w salach sanatoriów „dipisowskich”. Dlatego rozszedłem się od lepszego rozumienia szarych ludzi (w ogóle mam wrażenie, że czasem dobrze jest słuchać opinii gruźlików, którzy wiedzą, że nigdy nie zajmą już stanowisk, schlebających ich próżności, co daje im możliwość widzenia rzeczy w sposób niezamącony drobnymi ambicjami i drobnymi urazami).

Słuchając wciąż rozmów tych ludzi o sprawach Polski wiem, jak bardzo tęsknią oni do wolności wyboru. Przecież ta wolność wyboru jest istotą światopoglądu, który wyznajemy, przecież celem naszym jest walka z systemem, w którym nikt nie ma żadnego wyboru. Walczymy przeciw systemowi znoszącemu wolność wyborów lub fałszującemu wybory. Dlaczegoż mamy się

godzić na kompletną zlikwidowanie zasady wyborów? Dlatego, że ta teoria głoszona jest na uchodźstwie nie przez jedną partię, ale przez trzy partie?

Istota nowoczesnej wspólnoty społecznej polega na swoistym obiegu energii między jednostkami w tej wspólnocie żyjącymi. Część z nich, wyznaczona wola ogółu sprawuje władzę i z kolei reguluje działalność jednostek oraz dysponuje środkami przez nie dostarczanymi. Oczywiście mowa tu nie tylko o środkach pieniężnych, ale faktem jest, że wiele urządzeń nowoczesnych państw demokratycznych powstało na tle walki o prawa opodatkowanych do kontroli nad zużyciem środków, czerpanych z opodatkowania. W naszej społeczności emigracyjnej ustalił obieg aktów politycznej i obieg środków działania między rządem a ludnością. Działano to porównać do organizmu, w którym ustalił obieg krwi. Wiadomo co się z takim organizmem dzieje.

Łączność rządu z krajem jest słaba. Takie fakty, jak to, że rząd polski przebywa w Londynie, a nie w Warszawie,

że prof. Stronicki nie został wybrany do Rady Stronictw Politycznych przez ludność w kraju, nie starowią znówu dla nikogo takiej strasznej tajemnicy, jak to zdaje się sugerować tenże prof. Stronicki.

Przeprowadzenie wyborów do ciała doradczego, masowy udział ludności w wyborach na obczyźnie nie mogą w niczym podważyć przekonania, że rząd reprezentuje wolę kraju. Wprost przeciwnie, poparcie polityki tego rządu przez masę uchodźczą będzie dla wszystkich dowodem, że także kraj politykę tę akceptuje, bo przecież uchodźstwo, jak podkreśliłem, składa się ze wszystkich klas społecznych i ono jest naprawdę reprezentatywne.

Co do „niewykonalności” wyborów, pragnę zauważyć, że Żydzi przeprowadzali je w tych samych warunkach. Przy zasadzie opodatkowania i zaopatrzenia opodatkowanych w numerowane legitymacje (z odcinkami do głosowania) można nawet przeprowadzić wybory korespondencyjne. Nie chcę wdawać się w szczegóły techniczne, zauważę tylko, że

zorganizowanie wyborów pochłoręby nie więcej, niż 10% tej energii i tych środków, jakie pochłaniają beznadziejne próby rozstrzygnięcia walk stronnictw systemem bezwyborczym.

### WSKAZANIA PIŁSUDSKIEGO I DMOWSKIEGO

Na zakończenie chciałbym napisać parę słów, przeznaczonych dla tych narodowców, którzy z okresu „przedwojennego” wynieśli w pamięci coś więcej niż okrzyk „przez z sanacją” i dla tych piłsudczyków, którzy wynieśli z niego coś więcej niż wspomnienie o nakazie „łepienia endeków”. Parę słów o testamentie Wielkich.

Marzeniem R. Dmowskiego było powołanie do życia „organizacji politycznej narodu”, opartej na zasadzie „dobrowolnego wzięcia na siebie większych ciężarów i poddanie się surowszym normom etycznym. Wystarczy do koncepcji gmin polskich wprowadzić obok zasady, dobrowolnego opodatkowania zasadę usuwania za czyny nieetyczne, by

mieć gotową organizację polityczną narodu na obczyźnie.

Koncepcja organizacji politycznej narodu na uchodźstwie traci zupełnie wszelki charakter klasowy czy elitarny. Jej przyjęcie wynika po prostu z faktu, że nie sposób uważać za przynależnego do społeczności polskiej tego, kto mieszka na obczyźnie, a należeć do niej nie chce.

Przestroną J. Piłsudskiego, udzielaną najbliższym były słowa „nie grzebieć demokracji”. J. Matuszewski mówił zawsze, że marszałek Piłsudski pragnął po uchwaleniu konstytucji, dającej silniejszą władzę Prezydentowi, wyborów całkiem demokratycznych, przeprowadzanych bez nacisków.

Tak się czwinięło zbiegło, że dziś na obecnej ziemi zwolennicy obu kierunków mają sposobność urczywania koncepcji ustrojowej, będącej syntezą testamentu Wielkich. Sądzę, że bardzo dużo zależy dziś od tego, jak ten testament Wielkich będzie zrealizowany przez współczesnych.

## UPADEK DYPLOMACJI

Przeglądając ostatni numer (styczeń 1950) amerykańskiego kwartalnika „Sprawy Zagraniczne” nie można się oprzeć wrażeniu, że chociaż redakcja nie bierze odpowiedzialności za treść artykułu, mimo to treść ich i poglądy w nich zawarte są odbiciem opinii amerykańskiego świata naukowego na zagadnienia międzynarodowe. Sądzę zaś z treści artykułów, dojdzie niestety trzeba do wniosku, że w wielu sprawach pokutuje wciąż jeszcze chęć rozumowego wyjaśnienia i tłumaczenia błędów popełnionych w okresie Jąty i Poczdamu.

Wszystkie artykuły bez wyjątku są oczywiście antykomunistyczne, powiedziawszy ściślej, antysowieckie. A jednak wszędzie widać tendencje wyjaśniania sobie stanu faktycznego, jaki obecnie panuje na świecie nie przez bezpośrednie uznanie własnych błędów, lecz drogą pewnego rodzaju akrobacji myślowej. Najlepszym tego przykładem jest artykuł James B. Conanta pt. „Nauka i polityka w XX wieku”, w którym autor stwierdza nie bez słuszności, że w połowie wieku XX nie tylko nauka stosowana, lecz i ścisła pozostawać musi w bezpośrednim kontakcie z funkcją rządów w państwie, z funkcją polityczną innymi słowy, mimo woli jednak popada na tle przykładów życia sowieckiego w swoistą przesadę. Przesada ta polega na tym, że wniosek autora sprowadza się do bezwiednej pochwały stanu, w którym filozofia czy ideologia polityczna dyktuje zadania nauce i podporządkowuje ją celom polityki. Dość słabe stwierdzenie, że system demokratyczny musi szukać innych metod, nie ratuje sytuacji.

Również artykuł angielskiego zresztą autora, Fitzroy Macleana o Tito, dający mnóstwo bardzo ciekawych szczegółów biograficznych nie wzbudza milego wrażenia. Zarzuty przeciwko Michajłowiczowi, choć pomniejszenia jego zasług i osobistej wielkości charakteru idą w parze z przekonaniem, że totalizm jest wpływem wewnętrznych dążeń narodu jugosłowiańskiego, przy czym o por przeciwko Rosji jest cechą związaną jakoby z równoczesnym gorącym i szczerym przywiązaniem do idei komunistycznej. Osoba Macleana, łącznika brytyjskiego przy Tito jest dobrze znana z wielu oświadczeń. Jego wywody zdają się niestety potwierdzać tezę, że nawet formalnie bardzo dobra znajomość stosunków w Europie Środkowej czy Południowej nie wystarcza jeszcze do zrozumienia istoty zagadnień i powiązań myślowych rządzących sprawami społecznymi i politycznymi na tym terenie.

Wiele zastrzeżeń może również budzić artykuł Edgara Salina o siłach społecznych w dzisiejszych Niemczech. Artykuł ten uzupełnia się nawzajem z artykułem Lenore O'Boyle o teoriach imperializmu socjalistycznego, mającym za główny przedmiot dociekania analizę socjalizmu niemieckiego w okresie przed i podczas pierwszej wojny światowej. Socjologicznie biorąc oba te artykuły są bez zarzutu. Analiza stosunków wewnętrznych w Niemczech jest naprawdę doskonała. Wartościową również jest rzeczą wyrażone zastrzeżenia się przeciwko jakimkolwiek historycznym sposobom oceny charakteru narodowego. Natomiast wnioski są i niepewne i w wielu wypadkach błędne. Dla przykładu wystarczy przytoczyć podpisanie się autora pod teorią prof. Schumpetera, że różnica istotna między demokratyczną a totalistyczną formą rządów sprowadza się do możliwości konkurencji w ubieganiu się o władzę. Jest to siła rzeczy przyznawanie racji krytykowanemu przez siebie pogłowi, że mimo zanikania przewagi wpływu elementu junkierskiego w życiu współczesnych Niemiec, demokracja i jej metody są dla ogółu Niemców niezrozumiałe i niemiłe. Ocena sytuacji polskich ziem odzyskanych w związku z obecnym i przyszłym położeniem Niemiec, jest słuszna. Nie ma jednak chęci zajęcia wyraźnego stanowiska.

\*) „Foreign Affairs”, An American Quarterly Review, January 1950. Published by Council on Foreign Relations, Inc.

### MARIAN CZUCHNOWSKI

### SZCZYGLY

Sniło się Zosi, że w zaspie szerokiej,  
Gdzie rżepak sterzał suchy —  
A brzegi rowu kłuy mrozu ostre igły,  
Trzepotały się w śniegu głębokim  
Żywe jak siarka, pstre szczygły.

Jeden szczygiełek miał lebek zielony,  
Drugi zaś lebek czerwony,  
A trzeci żółty. Wszystkie były grube, jak kluchy.

Pierwszy cienko pisał: ćwirki!  
Drugi ledwo: tik!  
Trzeci gniewnie: tik-lik-tilik!  
I znikł.

Zosia śpi pysznie i śni się jej,  
Ze w zaspie tej jest teraz maleńkie jeziorko,  
Czyste i bystre, jak rybie oko —  
A szczygły chcą wodę pić.

Pierwszy zapuszcza w głębinę perłowe wiaderko,  
A drugi trzyma długi, jedwabny sznur.  
Wiaderko o wodę — plusk! I znikło,  
Zabłysło w środku, jak małe lusterko,  
A sznur, jak cieniutka nić.  
Potem z jeziorka wypłynęło nagle, i szust,  
Spłoszyło szczygiełki, i pękł Zosi sen!  
A szczygły, jak kłębki zlociste, fruwały na chrust  
Za oknem...

## „WROTA NADZIEI“

wierało wrażenia, krzychał: „Przecież tu nawet ptak żaden nie zawita, jakże ma się tu człowiek utrzymać przy życiu. A mimo to pozostał i przetrwał.”

Antagonizm z miejscowymi Arabami istniał od samych początków. A miejscowe władze tureckie bynajmniej nie kwapiły się, aby pójść żydowskiej biedocie osadniczej na rękę. Wprowadziły też specjalne ograniczenia budowlane dla Żydów. Nie wolno było im wznosić domów mieszkalnych, mogli tylko stawiać buczynki gospodarskie. Znalazła się jednak i na to rada. Planowano stać się tak, aby w nie można było po inspekcji budować pokoje mieszkalne, a „baksyzsz” dokończył resztę. Wrażenia te spisane zostały w takim właśnie domu, który tym się różni od zwykłych, że nie posiada równego sufitu.

Z początku i na taki „lüksus” mieszkaniowy nie można było się zdobyć. Dopiero interwencja barona Edmunda Rotszyda z Paryża, który finansował osady Rison le Zion, Hedere, Gedere i Zichron Jakob pod Haifa, umożliwiła pewną poprawę bytu także w Petach Tikwie. Z jego funduszy i pod kierunkiem jego administracji założono plantacje winogron, na wzór francuskich winnic, dobierając co najdroższe gatunki itp. Nie długo to trwało, gdyż miejscowe warunki okazały się nieodpowiednie, choroby zaczęły niszczyć pędy, a reszty spustoszenia dokonał kryzys winny w Palestynie. Trzeba było przestawić uprawę na trwalszą i rentowniejszą.

Rotszyld wypłacił osadnikom odszkodowanie za zniszczone winnice i pomógł przy zakładaniu plantacji drzew migdałowych, na które przyszła moda, zanim zostały ostatecznie wyrugowane przez parcesy, plantacje cytryny, pomarańczy, później także grape fruitów. Uprawę drzew migdałowych na większą skalę zarzucano w r. 1928, jako niedostatecznie opłacalną. Obecnie Petach Tikwa jest nie tylko najstarszą, ale i najbardziej rozwiniętą i najbardziej wydoskonaloną na Środkowym Wschodzie kolonią sadów cytrusowych. Łączny ich obszar wynosi tu ponad 10 tys. dunamów.

Przeżył 65 lat istnienia tej osady żydowskiej, liczący dziś ponad 80 lat, Eliezer Rab. Przybył on tu z obozu rolnikiem z puszy węgierskiej będąc młodym chłopcem jako jeden z pierwszych osadników. Dziś mieszka w ładnej willi niedaleko głównej ulicy, zwanej oczywiście ul. Rotszylda. Podobny do dworku wiejskiego dom z gankiem otoczony jest gajem grape-fruitowym. Z gołęzi obficie zwiślały dojrzewające wówczas ciężkie owoce. Właściciel ich

dochował się też licznej rodziny wnuków i prawnuków, rozsiadanych po różnych okolicach Palestyny.

Sam jest wcale reżymem, jak na swój podeszły wiek, staruszkami o typie raczej holenderskiego rybaka, niż armenoidalnego Żyda. Niski, krępy, ruchliwy, wykazuje też dużą żywotność umysłu, widać nie pracuje zarobkowo, ale nie ustaje w kulturalnym się dalej. Wiele czyta i dlatego wydawało się go nieraz w miesiące, gdy sam zdążył po nowe książki do czytelnika, no i oczywiście studiował nadal Biblię.

Doskonale rozmówić się z nim można było językiem Goethego, którym wadał jak wielu Żydów z środkowej Europy. Chętnie wspominał dawne lata, przeplatając raz po raz gawędę do wycipnym słówkiem. Humor ten, wraz z niezwykle silną kompleksją fizyczną, pozwoliły mu przetrwać wszelkie przeciwności. Bo czasy na początku, jak to podkreślał, były tak ciężkie, że trudno sobie to dziś wyobrazić. Człowiek wtedy musiał być bowiem i panem przyrody i zwykłym zwierciemem pociągów. Zdobyć krowę było dla rolnika ponad ludzkie możliwości. A trzeba było i pracować, i walczyć o byt.

Na zmianę osadnicy, mężczyźni i kobiety, musieli uważać nocami w obawie przed napadami Arabów, którzy trawiali pola i niszczyli wszelką uprawę. Zdarzały się one zazwyczaj w szbas, gdy ludność udawała się do bożnic. Opowiadał więc Rab, jak to starzy i młodzi, jak stali, w taśach rytualnych na plecach, zakasawszy poły chałatów, chwytali za broń palną, wskakiwali na konie i pędzili na pola.

Przewodził osadnikom przez jakiś czas i odznaczył się odwagą niejaki Joel Movsz Szalomon, który miał dawniej drukarnię w Jerozolimie i wydawał pierwszą gazetę hebrajską. Zdarzało się nawet, że w zapale bojowym zgłaszali się w pędzie na alarm osadnicy... bez spodni, jak się to przytrafiło starszemu bratu Raba.

Wielu ówczesnych osadników odznaczało się szczególnym zdrowiem i Rab sam przypisywał swą długowieczność wielkiej sile fizycznej. Bo ani sam, ani życie go nie oszczędzało. Przecież chyba wszystkie choroby miejscowe. Pił, palił, ale również wiele jeździł konno, pływał i robił dalekie wycieczki pieszo. Dłuższym spacerem po prostu była np. taka wycieczka z Jaffy (o Tel-Awivie jeszcze się nikomu nie śniło) do Jerozolimy, wertepami, przez góry, niemal na przełaj. Trwało to tyle ile trwało, ale nie odczuwał po tym 60 km. spacerze żadnego zmęczenia.

Towarzyszył mu w tym jego nauczyciel szkolny. Był on z pokolenia piechurów, jakich nie brakło wówczas wśród religijnych Żydów. Nauczyciel ten należał do tych, którzy szli z Węgier przez Bałkany, a przeprawiwszy się barką do Smyrny, dalej maszerowali piechotą do Jerozolimy.

O tym kraju lat dziecińczych, czy młodzieńczych chętnie opowiadał Rab, z którym rozmowa była wytchnieniem od wszelkich węgów konwenansu europejskiego. Szczęść i otwartość jego była rzeczą rzadko spotykaną. Tak więc na pytanie, co skłoniła ojca do emigracji z Węgier, które Rab wspominał wówczas jako najpiękniejszy kraj na świecie i — jak mówi — potrzebował aż 25 lat, aby wyleczyć się całkowicie z nostalgii, ogarniającej go corocznie wczesną wiosną lub na jesień — odpowiedział:

„To sprawa dość zawiła. Ale jeśli wejrzeć głębiej w pobudki podświadome, to ojcem zapewne kierowała chęć uszczęśliwienia synów od służby wojskowej.” Był to zresztą dla młodego Raba prawdziwy dramat — dodał wówczas na osłode rozmowy swemu... w mundurze — gdy przez całe dwa lata swej młodości o niczym innym nie marzył, jak tylko o tym, jak zostać żołnierzem i służyć w K. und K. armii węgierskich honwedów. Na żołnierza miał ten dobry zadatek — oprócz zdrowia — że strzelał nadzwyczajnie celnie. Z 8 kroków z pistoletu niedgdy potrafił wstrzelać 5 kul w cwór po pierwszej. Przez całe życie trzymał się jednej zasady: mimo wszelkich niebezpiecznych sytuacji, w jakich się znajdował, zwłaszcza w młodszych latach na nawiedzanych przez beduinów szlakach — było nie zabici człowieka. I to mu się udało.

Przed pozeganiem Rab uczynił jedno wyznaczenie, godne uwagi. „Wiele się w życiu rościło — rzekł. Ale nigdy tego, co robiłem, nie robiłem z poczuciem, że się to czyni na pokaz.” Pierwszy raz znalazł się niejako na scenie podczas jubileuszu Petach Tikwy, gdy musiał na uroczystej akademii zabrać głos. Ten fakt wspominał jako rzecz sobie obca, narzuconą, z którą się już nigdy nie pogodził. Ciekawe, czy Rab doczekał się Izraela.

Zegaliśmy Petach Tikwę w momencie, gdy prowadził proces z okoliczną fabryką nawozów sztucznych, która swymi wyciekami zatrąwała czyste powietrze, jakim oddychali dotychczas jej mieszkańcy. I nasuwała się myśl, czy wraz z najszerszym przemysłem na tą oaze większą niż tylko zamęci się czystość powietrza, ale również i tę wywalczoną szerokość myśli jej pionierów wychowanych na walce o ziemię i z Niemcami.

LISTY DO REDAKCJI

SPRAWA REPREZENTACJI DOŁÓW

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Druga wojna światowa wykazała, że z opinii szarej masy należy się liczyć. Należy zrealizować jej postulaty...

Obsługując dzieje naszej współczesnej emigracji, należy na wstępie podkreślić, że od roku 1939, kiedy polska emigracja rozpoczęła napływ...

Partie polityczne nie zdają swojego egzaminu dojrzałości. Potępiamy ich wyczyny na obcej ziemi i jesteśmy zgorzsnieni...

Byliśmy świadkami, jak nast pseudo-przywódcy wylewały kubły pomoy na legalne władze Rzeczypospolitej...

GŁOSY CZYTELNIKÓW O „ORLE BIAŁYM“

Wśród dipisów polskich w Niemczech pismo nasze zdobyło wielką liczbę stałych czytelników i szczerych przyjaciół. Ci z pośród nich, którzy z Niemiec...

Jestem b. dipiską, przybyłą do USA przed kilkoma miesiącami. „O.B.“ czy...

Ci natomiast Polacy, którzy zostali w Niemczech, ustawicznie domagają się powiększenia przesyłanych na teren...

W imieniu chorych na gruźlicę płuc i kości Polaków tutejszego szpitala, zwracamy się z gorącą prośbą o stałe nadsyłanie poczytnego, aktualnego i bogatego w wiadomości tygodnika w ilości w/g uznania na stan 30 Polaków.

KRONIKA SPORTOWA

SPORT POLSKI NA OBCYZINIE.

Wielka Brytania. Piłka nożna. W lokalnych rozgrywkach mistrzowskich i pułkarowych największe sukcesy odniosły ostatnio drużyny KS Wilno, Wisła, Zorza, PKS Manchester, Czarni, Silesia, Orzeł Biały, Blyskawica, AZS...

W koszykówce nasze czołowe drużyny musiały uznać wyższość Amerykanów. AZS pokonał wprawdzie (po bardzo ostrej i niedokonywanej walce) amerykańskie „Navy“...

W tenisie. Wewnętrzny turniej londyński AZS, trwający od sierpnia, zakończył się tryumfem wszechstronnego pierwsza AZS, Bali, przed Ciothem i Szponem...

W mistrzostwach zapasniczych Stal—Nowy Bytom zwrótna się ze Skra—Warszawa, wyprzedzając o jeden punkt Kolejarza—Poznań oraz Związkowca—Mysłowice...

W mistrzostwach szaneczarskich, które odbyły się w Karpaczu, uczestniczyło 74 zawodników. Po dwudniowej przerwie zgłoszono znów udział w tenisowych rozgrywkach o Puchar Davisa...

W bilardzie. W mistrzostwach szaneczarskich, które odbyły się w Karpaczu, uczestniczyło 74 zawodników. Po dwudniowej przerwie zgłoszono znów udział w tenisowych rozgrywkach...

Szary obywatel Rzeczypospolitej był bezradny. Nikt protestu nie wyrokuwał, ponieważ reakcja były zależne od istniejącego rządu.

Szara masa nie raz oburzala się, a jej stosunek do przywódców politycznych był negatywny. Nic dziwnego, że ci panowie, którzy pragną samowładczą władzę...

Rząd Rzeczypospolitej, jak i Pan Prezydent powinni jak najciszej odwoływać się do opinii mas przez głosowanie tj. przez referendum.

Za takie referendum uważam dobrowólną zbiórkę na Skarb Narodowy. Z poważaniem

Ramford, Essex, 15.2.1950 r. Pod listem podpisani są również pp. M.S., H.P. i E.R. Wszystkie nazwiska i adresy autorów znane są redakcji.

W rubryce tej wyrażane są jedynie poglądy autorów listów.

Pod listem podpisani są również pp. M.S., H.P. i E.R. Wszystkie nazwiska i adresy autorów znane są redakcji.

Adres i nazwisko autorki listu znane są redakcji.

Ortzymywanie polskiej prasy jest jedyną realną treścią łączności z Rodakami z zewnątrz i stanowi pożywkę informacyjno-polityczną dla chorych w ciężkim, smutnym ich życiu szpitalnym...

Za komitet: (—) dypl. inż. Zbigniew Zoszczak, prezes; (—) Karol Cerecki, sekretarz.

ZAWSZE WIERNI

(Korespondencja własna „Orla Białego“)

Tuluza, w lutym

Tuluza, stolica francuskiego Południa, jest ponura o tej porze roku: czerwień jej podstawowego budulca—cegly jakby wyblakła pod niebem tutaj niezwykłym, bo pozbawionym teraz całkowicie słońca...

Tuluza jest — obok Lourdes — centrum katolickiego południa Francji, jej najbogatsza w tej części kraju bazylika — sercem wojującego katolicyzmu. Pod bezkolumnym sklepieniem idziemy stromym wnętrzem świątyni ku kopule...

Centrum emigracji polskiej w południowo-zachodniej Francji, to — Tuluza. W sąsiednich departamentach (Tarn, Aveyron, Aude) rozsiadły się polskie skupiska górnicze...

Walec klęski francuskiej w 1940 r. stał się pierwszym etapem tego zbliżenia, pogłębionego z kolei przez wspólną pracę w podziemnym polskim Ruchu Oporu...

Walec klęski francuskiej w 1940 r. stał się pierwszym etapem tego zbliżenia, pogłębionego z kolei przez wspólną pracę w podziemnym polskim Ruchu Oporu...

Hasłem najbardziej wśród tych „wyzwoleńców“ popularnym był moskiewski slogan: Kto nie z nami — ten przeciw nam! Ponieważ niezależny polski Ruch...

Opamiętanie wśród Polaków nie nastąpiło ani szybko ani łatwo. Trzeba bowiem pamiętać, że w paszce stalinowskiej kamarylli, rządzącej obecnie Polską, pchał tutaj górnika i rolnika polskiego nie tylko zawodowy agent...

Opamiętanie wśród Polaków nie nastąpiło ani szybko ani łatwo. Trzeba bowiem pamiętać, że w paszce stalinowskiej kamarylli, rządzącej obecnie Polską, pchał tutaj górnika i rolnika polskiego...

też popularny do niedawna Kwiatkowski, wyławca słynnego „Narodowca.“ Jeszcze do niedawna przecież ten ostatni uważał, że reżymowe „rady narodowe“...

Ta łatwość zerwania na emigracji tego rodzaju „wodzów“ nie da się wytłumaczyć bez uzmystowienia sobie dobrej do niedawna wiary tej emigracji w polskie słowo drukowane...

Dopiero ostatnio czad, długo podtrzymywany przez agencję biurową zaczęła się stopniowo ułatwiać: emigrant polski jest powolny, ale przecie myśli on i czuje po polsku...

Są już jednak szczęśliwcy, którzy ... wrócili. Jak magnes — przyciągają oni ludzi swoją prawdą o tragicznych przyczynach tego powrotu...

ZJAZD I UCHWAŁY RADY IPAK.

W połowie ub.m. odbyły się w Londynie obrady Rady Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej w Wielkiej Brytanii z udziałem delegatów kilkudziesięciu ośrodków Akcji Katolickiej...

Rada Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej, zebrana na dorocznym zjeździe w dniu 12 lutego 1950 roku, podkreśla wagę i szczególną aktualność podstawowego zagadnienia wolności i godności człowieka...

Rada przypomina katolicki pogląd na godność osoby ludzkiej: człowiek stworzony przez Boga na Jego obraz i podobieństwo, posiada duszę nieśmiertelną i cel wieczny...

Akcja Katolicka w W. Brytanii obrała w br. dla swej pracy programowe hasło: Kościół na straży godności człowieka, albowiem tej wolności i godności grożą dziś śmiertelne niebezpieczeństwa...

Spotecznością, w której się człowiek rodzi, rozwija, doskonali i w której budzi się w nim poczucie i wyrabia pojęcie godności ludzkiej jest rodzina. Tyłko rodzina katolicka oparta na sakramentalnym i nierozdzielalnym związku małżeńskim jest podstawą zdrowia mo-

betami politycznymi na poziomie „Narodowca“ czy reżymowej paryskiej „Gazety Polskiej“ — wracali do Kraju ludzie starsi wiekiem...

— Doładz teraz mamy pójsć? — pyta mnie z goryczą stary górnik z Cagnac. — Z tamtej, rodzzącej się dopiero Polski, za moich młodych lat, uiosłem ból zawodu i wspomnienie niedzy ...

Emigracja polska we Francji — mówi — potrzebuje wiele serca... Jest w niej sporo goryczy, doznana ona duzo bolesnych rozczarowań...

W sąsiednim baraku górniczym przyladlam się fotografiom: starego ojca, pracującego jeszcze wciąż w kopalni, w mundurze ballerczka — i syna (pracującego również w tej samej kopalni) w mundurze żołnierza 2. Korpusu...

Rada przypomina rodzicom Polakom-katolikom, że Bóg nałożył na nich obowiązki wychowania dzieci według praw Bozych. — rodzice przeto powinni swym dzieciom zapewnić wychowanie religijne...

Rada przypomina katolicki pogląd na godność osoby ludzkiej: człowiek stworzony przez Boga na Jego obraz i podobieństwo, posiada duszę nieśmiertelną i cel wieczny...

Akcja Katolicka w W. Brytanii obrała w br. dla swej pracy programowe hasło: Kościół na straży godności człowieka, albowiem tej wolności i godności grożą dziś śmiertelne niebezpieczeństwa...

Rada przypomina rodzicom Polakom-katolikom, że Bóg nałożył na nich obowiązki wychowania dzieci według praw Bozych. — rodzice przeto powinni swym dzieciom zapewnić wychowanie religijne...

W Roku Świętym 1950 Rada wzywa całe społeczeństwo polskie na uchożstwo do udziału w powszechnej Krucjacie modlitwy i pokuty za grzechy nasze i naszych przeladawców.

Módlmy się słowami Ojca Sw. Piusa XII — o usłwienie, o nawrócenia i przebaczenie.

WIEŚCI Z RZYMU

POLSKI KOMITET JUBILEUSZOWY

Polski Komitet Przyjęcia Pięćdziesięciu w Rzymie odbył dnia 28 stycznia kolejną sesję pod przewodnictwem JE ks. biskupa Gawliny...

PIELGRZYMKI POLSKA

Zapowiedziane jest na 5 kwietnia przybycie pielgrzymki polskiej z Anglii w składzie 68 osób. Z tą pielgrzymką ma przybyć do Rzymu generał Józef Haller.



# O PARALIZU, KAJANIU SIE I NAŚLADOWANIU

Zdawało się, zwłaszcza w 70. lecie urodzin Stalina, że stojący na usługach reżymu biurotowego literaci dostatecznie wykazali swoimi urodzinowymi popisami, iż dostosowali się już całkowicie do wiernopoddanego toru obowiązującego w Związku Sowieckim i że dostatecznie przyswoili sobie wszystkie przepisy literackiego kodeksu bolszewickiego, ustanowionego przez nieboszczyka Zdanowa. Tymczasem okazuje się,

## „PARALIZ WOLI TWÓRCZEJ”

Na wstępie obrad L. Kruczkowski znova kajał się w imieniu wszystkich literatów. Wyznał on z pokorą: „Musimy stwierdzić fakt bezsporny: nasza twórczość literacka w ciągu 5 lat nie zdolała jeszcze w jakiś widoczny, społecznie sprawdzalny sposób wyjść poza deklaracyjny stosunek do nowego życia. Większość z nas żyje w izolacji od tego, co jest treścią tych przełomowych lat. Obserwujemy u naszych pisarzy — jakby paraliż woli twórczej. Miał okres tematyki okupacyjnej.

## „NAJGŁĘBSZY SENS SAMOKRYTYKI”

I on zaczął od „wytłuku”, że trzeba koniecznie „przewyciężyć dysproporcje między natężeniem twórczości literackiej i natężeniem pracy”.

Po tym wstępie wygłosił długą tyradę o „najgłębszym sensie samokrytyki”. Oto interesujący „kwiatułek” z tej części mowy twórcy „ministra”:

„Obok przeciwieństw antagonicznych, związanych z coraz ostrzejszą walką klasową, mamy też u nas pierwsze załaski przeciwieństw nieantagonicznych, tych przeciwieństw, które dzisiaj dominują w Związku Radzieckim. Mamy walkę z zacofaniem świadomości, walkę z burokracizmem, mamy walkę z rutyniarstwem, biurokratyzmem, trudną walkę — walkę, którą musimy wygrać i mamy potężną bronią postaci krzywki i samokrytyki.

„Warto zaznaczyć, że zrozumienie tej broni właśnie wśród pisarzy jest niedostateczne. Można się w środowisku literackim nieraz spotkać z głosami, które świadczą o pomieszaniu pojęć, o identyfikowaniu samokrytyki z samobiczowaniem, z ekshibicjonizmem, z czymś, co poniża, podczas gdy krytyka i samokrytyka jest orzechem który niszczy złe cechy — zawiści, zarozumialstwa i samouwiebienia, wyzwała zaś najlepsze cechy ludzkiej natury”.

Nie ulega wątpliwości, że Berman

że tak nie jest, że jeszcze za mało wykazują zrozumienia i gorliwości w pszcawianiu się na „nurt budowy... moskiewszczyzny”. Aby im jeszcze raz wytłumaczyć, jak to mają robić, zwołano do Warszawy dwudniową konferencję informacyjno-programową, poświęconą „omówieniu roli i zadań pisarza w budowie fundamentów socjalizmu w Polsce”.

„Chodź, o przetwarzanie dotychczasowej inercji środowisk literackich...”. O tym jak reżymowi piewcy mają się pozbyć tej inercji i tego „paraliżu woli twórczej” mówił sam towarzyszy „minister” J. Berman.

„Chodź, o przetwarzanie dotychczasowej inercji środowisk literackich...”. O tym jak reżymowi piewcy mają się pozbyć tej inercji i tego „paraliżu woli twórczej” mówił sam towarzyszy „minister” J. Berman.

doskonale opanował tę „potężną broń”. I dlatego jako drugie najważniejsze zadanie dla literatów reżymowych wysunął konieczność naśladowania we wszystkich Związku Sowieckiego: „Literatura radziecka potrafiła zdobyć dla siebie wielką, zaszczytną pozycję współtwórcy życia. Nie tylko jego odbicia, nie tylko jego artystyczne przetworzenia, ale oddziaływania, pogłębiania, przyspieszania wzrostu nowego, socjalistycznego człowieka. Tacy pisarze, jak Gorki, jak Majakowski, wnieśli ogromny wkład do budowania socjalizmu, do przeorania gleby literackiej, do stworzenia nowego klimatu w literaturze radzieckiej. Tacy pisarze — wychowawcy jak Makarenko, pomagali pisarzom przeniknąć tajemnicę przeobrażeń, zachodzących w ludziach i kształtować ludzi radzieckich. Megli byśmy wiele się dowiedzieć, wiele sobie ułatwić w pracy, gdybyśmy przeszli dzielić tę pełną szlachetnej pasji i uporę drogi poszukiwań pisarzy radzieckich. Co może być szlachetniejszego od powołania pisarza socjalistycznego?”

Tak, coż może być niedźwieszego dla pisarza, jak kajał się, naśladowanie i pisanie w rytm świstu bąta? Bo w tych trzech słowach mieści się cała treść bermanowskiego wykładu zdanowskiego kodeksu literackiego.

# „KSIĘŻA PATRIOCI” NIE POMOGLI

Najpierw zamknięto w areszcie domowym ks. biskupa Kowalskiego w Pelplinie i wszczęto przeciwko niemu dochodzenia prokuratorskie. Następnie z podobnymi oskarżeniami wystąpił reżym przeciwko biskupowi Bernackiemu z Gnieszna i biskupowi Stepie z Tarnowa.

## O CO JEST OSKARŻANY KS. BISKUP KOWALSKI?

„Dziennik Bałtycki” wyarukował następujący artykuł przeciwko biskupowi Kowalskiemu, będący równocześnie aktem oskarżenia. Pismo reżymowe oskarża ks. biskupa Kowalskiego o

1. tolerowanie nadużyć w „Caritasie” i korzystanie przez samą kurię biskupią z pomocy tej instytucji;
2. terroryzowanie „księży-patriotów”;
3. wymuszanie podpisów „księży-patriotów” pod zredagowanymi przez siebie oświadczeniami;
4. przyjazne stosunki w czasie okupacji niemieckiej z arystokracją polską i z Niemcami;
5. życie w zbytku i w luksusie;
6. obojętność na nędzę ludzką i biedę no i o
7. podżeganie do wojny.

Skrainie demagogiczny charakter tego artykułu, przedrukowanego oczywiście przez całą prasę reżymową, charakteryzuje najlepiej następujący artykuł, uzasadniający punkty 4 i 5 oskarżenia sformułowanego przez „Dziennik Bałtycki”:

„Ks. biskup Kowalski — czytamy w tym denuncjatorskim paszkwile — spędził ponure lata okupacji beztrudno i wygodnie w majątku Pelplin pod Jarosławem jako nadworny kapejan jasnie-wielmożnego pana, księcia Czartoryskiego.

„Sam książę Czartoryski, jak i ogromna większość arystokracji, pozostał pod przyjazną opieką okupanta. W majątku księcia Czartoryskiego, pod Przemysłem, spokojnie było i przytulnie. Przyjeżdżał co prawda od czasu do czasu dygnitarze hitlerowscy, ale jedynie w charakterze gości.

„Kiedy spokój księcia i kapelana maćci odgłosy strzałów i łuny palonych wsi — zamknięto okna, by nie psuć sobie humoru pacyfikacją niesfornych chłopów.

„Wśród najlepszych synów narodu, którzy stanęli do walki z okupantem, nie zabrakło i duchownych. Kapelan zaś jego księżęcej mości wraz ze swoim chlebodawcą gotował się do krucjaty przeciw „czerwonemu niebezpieczeństwu”.

„Obaj pomylili się wówczas: wolność dla „niesfornych” chłopów przysłała i to ze wschodu”.

„Obaj pomylili się wówczas: wolność dla „niesfornych” chłopów przysłała i to ze wschodu”.

„Obaj pomylili się wówczas: wolność dla „niesfornych” chłopów przysłała i to ze wschodu”.

„Obaj pomylili się wówczas: wolność dla „niesfornych” chłopów przysłała i to ze wschodu”.

„Obaj pomylili się wówczas: wolność dla „niesfornych” chłopów przysłała i to ze wschodu”.

„Obaj pomylili się wówczas: wolność dla „niesfornych” chłopów przysłała i to ze wschodu”.

„Obaj pomylili się wówczas: wolność dla „niesfornych” chłopów przysłała i to ze wschodu”.

„Obaj pomylili się wówczas: wolność dla „niesfornych” chłopów przysłała i to ze wschodu”.

„Obaj pomylili się wówczas: wolność dla „niesfornych” chłopów przysłała i to ze wschodu”.

„Obaj pomylili się wówczas: wolność dla „niesfornych” chłopów przysłała i to ze wschodu”.

„Obaj pomylili się wówczas: wolność dla „niesfornych” chłopów przysłała i to ze wschodu”.

„Obaj pomylili się wówczas: wolność dla „niesfornych” chłopów przysłała i to ze wschodu”.

„Obaj pomylili się wówczas: wolność dla „niesfornych” chłopów przysłała i to ze wschodu”.

„Obaj pomylili się wówczas: wolność dla „niesfornych” chłopów przysłała i to ze wschodu”.

„Obaj pomylili się wówczas: wolność dla „niesfornych” chłopów przysłała i to ze wschodu”.

„Obaj pomylili się wówczas: wolność dla „niesfornych” chłopów przysłała i to ze wschodu”.

„Obaj pomylili się wówczas: wolność dla „niesfornych” chłopów przysłała i to ze wschodu”.

„Obaj pomylili się wówczas: wolność dla „niesfornych” chłopów przysłała i to ze wschodu”.

„Obaj pomylili się wówczas: wolność dla „niesfornych” chłopów przysłała i to ze wschodu”.

„Obaj pomylili się wówczas: wolność dla „niesfornych” chłopów przysłała i to ze wschodu”.

„Obaj pomylili się wówczas: wolność dla „niesfornych” chłopów przysłała i to ze wschodu”.

# LUDNOŚĆ POLSKI

Dokładnych i szczegółowych danych, dotyczących ludności Polski, dotychczas nie ma. Spis, dokonany w 1946 roku, nie odzwierciedla już obecnego stanu rzeczy, ponieważ odbył się on przed całkowitym wysiedleniem Niemców z Ziemi Odzyskanych, przed masową repatriacją i przed masowym przesiedlaniem ludności polskiej na Ziemię Odzyskaną. Jeżeli w sumie wysiedlenia i przesiedlenia: mniej więcej zrównoważyły się, to skład ludności uległ ogromnej zmianie pod względem narodowościowym i pod względem rozmieszczenia. W składzie ludności pod względem grup wieku oraz płci, też zapewne zaszły zmiany, lecz dotychczasowa statystyka tych zmian nie uwzględnia.

W tych warunkach należy powitać z uznaniem pracę p. Grzegorza Frumkina, opublikowaną w wydawnictwie: „Institut National d'Etudes Demographiques, Population”, Octobre—Decembre 1949, pod tytułem „Pologne: Dix Annees d' Histoire, Demographique”. Podejmując próby oszacowania zmian ludnościowych w Polsce w latach 1938—48, autor od razu zaznacza, że porównania mogą być wreszcie niedorzeczne dlatego, że: „Polska dzisiejsza — Polska konferencji jaitańskiej i Poczdamu jest krajem bardzo różnym od Polski wersalskiej”. Fakty zmian terytorialnych oraz fakt, że dzisiejsza Polska jest narodojedynolita na skutek wyniszczenia Żydów, wysiedlenia Niemców oraz zaboru Ziemi Wschodnich przez Rosję — narzuciły autorowi metodę pracy, w której wyniki jego historii zmian ludnościowych w ciągu ostatnich 10 lat dotyczy w swoich końcowych wynikach nie tyle Panstwa Polskiego, co polskiego narodu.

Obliczając bowiem bilans ludnościowy p. Frumkin odjął od liczby ludności Polski w 1938 roku — 34,8 milionów liczbę 6,4 milionów Ukraińców i Białorusinów, pozostawiając do rozrachunku 28,4 milionów Polaków i Żydów, ponieważ Polakom i Żydom zamieszkałym na Ziemiach Wschodnich wolno było opłacać na rzecz Polski. Ta liczba 28,4 miliony jest wyjściową przy dokonywaniu szacunku strat ludnościowych, poniesionych w czasie wojny i okupacji. Sumę tych strat oblicza autor na powyżej 5,5 miliony, w czym Żydów od 3—3½ miliona. Ponieważ znaczna część Żydów, oczekujących od eksterminacji wymigrowała z Polski, to ostatnie dane statystyczne o ludności polskiej odnoszą się niemal wyłącznie do Polaków.

Liczba Polaków w 1938 roku wynosiła 22,5 milionów, a ludność zamieszkała w Polsce dzisiejszej pod koniec 1948 roku — 24,2 miliony. W liczbie tej mieści się spór o liczbę Polaków — autochtonów zamieszkałych na Ziemiach Odzyskanych. Uwzględniając jednak, że około 0,5 miliona Polaków pozostało na zachodzie, a ze wschodu też znaczna część deportowanych nie wróciła, wypadnie stwierdzić, że ogólna liczba Polaków w czasie tej wojny mimo wszystko — nie zmniejszyła się, a nawet wzrosła. Bezpośrednio po zakończeniu wojny nie spodziewaliśmy się takiego wyniku. Okazało się jednak, że spadek liczby urodzeń i wzrost naturalnej śmiertelności były w toku tej wojny na ziemiach polskich mniejsze, niż w ciągu pierwszej wojny światowej; ponadto nie było wielkich epidemii, a poziom odżywiania ludności był lepszy. Naród Polski wykazał więc potężną żywotność psycho-biologiczną oraz zdolność obrony materialnych i duchowych podstaw swego życia w najtrudniejszych okolicznościach.

Stopa urodzeń w okresie powojennym, w roku 1947, jest oceniana w przybliżeniu na 25,8 na tysiąc, śmiertelności zaś — na 12,4. Z tego wynika, że stopa przyrostu naturalnego — 13,4 na tysiąc — była w 1947 roku wyższa, niż w ostatnich latach przedwojennych, kiedy spadła do mniej więcej 11. Naturalny przyrost ludności w latach 1946 i 1947 jest oceniany na sumę 500—600 tysięcy. Cyfry te, przytoczone przez nas autor zaopatruje komentarzem. „Ten kraj, zniszczony i zdiesiątkowany, wykazuje żywotność i zdolność odrodzenia się w stopniu rzadko spotykanym”.

Dużo materiału do wniosków następcza tablica podziału ludności według grup wieku. Przytaczamy więc ją w całości, przyjmując zastrzeżenia autora, że dane te nie są całkowicie ścisłe, ponieważ nie pochodzą ze spisu ludności, lecz zostały ustalone metodą badań wyrzykowych.

Wiek	koniec 1938		koniec 1948	
	w tys.:	%	w tys.:	%
0—4	3618	10,3	2468	10,2
5—9	3827	10,9	2057	8,5
10—14	3968	11,4	2329	9,6
15—19	3418	9,7	2449	10,1
20—24	2446	7,0	2343	9,7
25—29	3397	9,7	1984	8,2
30—34	3063	8,7	1394	5,8
35—39	2538	7,2	1904	7,9
40—44	1990	5,7	1766	7,3
45—49	1569	4,5	1512	6,3
50—54	1373	3,9	1168	4,8
55—59	1169	3,3	846	3,5
60 i wyżej	2714	7,7	1940	8,1
Razem	35.090	100%	24.160	100%

Liczy tu nasuwają kilka wniosków. Pierwszym jest, że odsetek dzieci w wieku poniżej lat 15 zmniejszył się, ale w grupie najmłodszej, dzieci urodzonych już częściowo po wojnie, nastąpiło wyrównanie. Drugim wnioskiem jest, że grupa ludności w wieku lat 20—39 również ulegała stosunkowo zmniejszeniu się, mianowicie spadła o 32,6% na 31,6%. Na ten spadek złożyły się dwie przyczyny: mała liczebność roczników urodzonych w czasie pierwszej wojny światowej oraz straty wojenne, które pochłonęły największą liczbę ofiar właśnie w tej grupie wieku. Ogólna liczebność absolutna tej grupy — 7.625 tysięcy — w porównaniu z liczbą przedwojenną — 11.444 najwymowniejsze ilustruje siłę liczebną w pracy i walce Polak: jaitańskiej z wersalską, ponieważ liczy tu obejmują ludność w sile wieku. Podział tej grupy według płci dałby jeszcze dokładniejszy obraz, lecz odnośnych cyfr nie ma. Autor obliczeń sądzi w tej sprawie, że równowaga liczebna płci nie została bardzo naruszona. Za tym poglądem przemawia fakt, że ostatnia wojna nie oszczędzała również i kobiet, ale, z drugiej strony trzeba uwzględnić, że na wychodźstwie pozostało znacznie więcej mężczyzn niż kobiet. Wniosek ogólny, musi być taki, że ludność Polski zestarzała się, ponieważ dzieci i młodzieży jest mniej, a ludzi starych stosunkowo więcej niż przed wojną.

Podział ludności według zamieszkania w miastach i na wsi wykazuje, że w miastach jest więcej procentowo ludzi w wieku lat 20—39, niż na wsi, mianowicie w miastach jest 35% ogółu ludności miejskiej, a na wsi — 29,7%. Tak wielka różnica świadczy o dużym odpływie ludności ze wsi do miast, z rolnictwa do przemysłu, który to odpływ z natury rzeczy obejmuje ludzi młodych, zdolnych do uczenia się nowego zawodu oraz przystosowania się do nowych warunków bytu. Poza tym cyfry te ilustrują nie tyle postępy w przemyśle i rolnictwie, co są wynikiem wyniszczenia ludności żydowskiej. Ta sama grupa wieku 20—39 lat jest liczebnie reprezentowana na Ziemiach Odzyskanych, niż w reszcie kraju — 35,7% i 30,4%, a liczba dzieci poniżej lat 5 jest też na ziemiach odzyskanych większa stosunkowo niż w starych prowincjach, co jest zjawiskiem zrozumiałym w wieku przewagi młodych roczników w miastach i w przemyśle.

Ogólnie rzecz biorąc, naród polski jak dotychczas odradza swe straty wojenne. Na przyszłość trudno jest jednak patrzeć różowo, ponieważ obniżenie stopy polskiego życia do poziomu sowieckiego będzie działać hamująco na liczbę urodzin i dokonanie kolektywizacji rolnictwa może mieć w tej dziedzinie skutki wręcz katastrofalne. (S.K.)

# ARESZTOWANIA WŚRÓD JEZUITÓW

Przed kilkunastu dniami funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa przeprowadzili rewizję i aresztowania wśród członków zakonu oo. jezuitów w Polsce. Po całonocnej rewizji w dwóch domach oo. jezuitów w Warszawie i mi-

mo faktu, iż nie znaleziono niczego obciążającego. Bezpieka aresztowała jak już donosiliśmy — ks. dr Edwarda Bulandę, przełożonego prowincji Wielkopolsko-Mazowieckiej oraz profesora Porównawczej Historii Religii na Uniwersytecie Warszawskim. Aresztowano również ks. Wł. Ziolkowskiego (nie: Ziolkowski), zastępcę prowincjała i długoletniego profesora gimnazjum w Wilnie, ks. Stanisława Nawrockiego, sekretarza centrali Sodalitacji Marijskich i.a. Polskę, oraz w Łodzi ks. Tomasza Rostworowskiego, moderatora i kierownika „Caritas Academica” i „Juventus Christiana” przy uniwersytecie w Łodzi, odznaczanego krzyżem „Virtuti Militari” podczas powstania w Warszawie w 1944 roku. Aresztowania nastąpiły wskutek odmowy rozwiązania Sodalitacji Marijskich. (IC)

# PRZEDSTAWICIELSTWA RZĄDU R. P.

Wobec częstych zapytywań wyjaśniamy, że przedstawicielstwa Rządu R. P. istnieją przy Stolicy Apostolskiej, w Madrycie, w Dublinie, w Hawanie (Kuba) i w Bejrucie (Liban).

Konsulat Generalny R.P. w Dublinie prowadzi normalne czynności konsularne, między innymi wystawia paszporty. (PAT)

# ZACHÓD NA ROZDROŻU

Dokończenie ze str. 1) użycie atomowej bomby, czy to uranowej czy wodorowej. Ale nie chcą pozwolić Rosji na opanowanie świata i w

razie napaści na nich, lub nawet na ich sojuszników, będą walczyć z odwagą i bezwzględnością.

# WOJNA ZAPOBIEGAWCZA CZY TOTALIZM

Natomiast tenże francuski autor bardzo trafnie przedstawia istotę amerykańskiego dylematu. Amerykanie, powiada on, mają przed sobą dwie drogi działania: konflikt zbrojny w krótkim czasie, albo zimna wojna na czas nieokreślenie długi. Ponieważ Stalin nie jest Hitlerem, zatem wcale nie śpieszy się do wywołania wojny. Z tego wynika, że wywołanie wojny w krótkim okresie czasu musiałyby nastąpić z inicjatywy amerykańskiej. Amerykanie musieliby zdecydować się na zimno, by rozpocząć przewencyjną wojnę przeciw Rosji, a taka decyzja jest sprzeczna z amerykańską psychiką. Jeżeli wobec tego Amerykanie wybiorą drugą drogę, staną wówczas w obliczu bardzo przez nich niepożądanych skutków swojej decyzji. Zimna wojna wymaga bowiem utrzymania stałego pogotowia bojowego oraz odpowiadającej jemu gospodarki conajmniej półwojennej lub całkiem wojennej. Gospodarka wojenna oznacza centralizację, planowanie i kontrolę przez organa państwowe. Gdyby taki stan rzeczy trwał przez lat 20—25, to obecny amerykański ustrój społeczno-gospodarczy zamieniłby się powoli na ustrój totalitarny, w stylu socjalistycznym albo faszystowskim. Wobec znanego przywiązania Amerykanów do wolnościowego ustroju gospodarczego, opartego o inicjatywę prywatną, powyższa perspektywa może być dla amerykańskiej opinii równie odpychająca, jak rozpoczęcie przewencyjnej wojny. Tak więc, amerykański bohater zatrzymał się na rozdrożu i czyta napis na śłupie: Jak pojedziesz na prawo, będziesz miał totalitaryzm, jeśli pojedziesz prosto, to

będziesz miał wojnę przewencyjną, a jak pojedziesz na lewo, to będziesz miał totalitaryzm i wojnę obronną w warunkach bardzo niekorzystnych.

Na tle ogólnych francuskich nastrojów wielką niespodzianką jest wystąpienie generała Billotte. Przytoczyliśmy już na łamach „Orla” list tego generała, w którym on tłumaczył, że opuszcza szeregi armii po to, by mógł głosić swoje poglądy. Jego książka „Le Temps du choix” — „Czas wybierać” — ma się wkrótce ukazać na półkach księgarskich. Na razie „Le Monde” opublikował kilka rozdziałów z tej książki. Generał Billotte twierdzi, że w latach 1951—52 świat wejdzie w stan bezpośredniego zagrożenia wojennego. Trzeba więc być do tego czasu gotowym. Proponuje wydatkowanie w ciągu dwu najbliższych lat 110 miliardów dolarów na stworzenie sił zbrojnych Zachodu, całkowicie zdźwoczonych i podległych jednemu dowódcy. Na taką siłę, twierdzi generał, Rosja nie odważy się napaść. Wątpliwe jest jednak, żeby Rosja spokojnie czekała na wykończenie takiego planu. Gdyby się jednak tak stało, to powstaje pytanie, jak długo i jakim kosztem można byłoby utrzymać siły zbrojne tak olbrzymich rozmiarów w gotowości bojowej nie prowadząc wojny? Mówiący innymi słowami, Billotte miałoby sens tylko wtedy, gdyby Zachód powziął decyzję rozprawy wojennej w krótkim czasie. Zresztą Rosja nie mogłaby inaczej podobnej decyzji potraktować. Toteż tytuł książki stawia zagadnienie słuszne — czas wybierać. (S.K.)

# KATYŃ W UCHWAŁACH DZIENNIKARZY KATOLICKICH

Zjazd Dziennikarzy Katolickich odbył się w Rzymie pod przewodnictwem naczelnego redaktora „Osservatore Romano”, hr. Della Torre. Ojciec św. wystosował do uczestników Zjazdu specjalne orędzie.

Dziennikarze z żelaznej kurtyny byli licznie reprezentowani, a ich prezes, p. Mocevicus, Litwin, wszedł do stałego komitetu zjazdowego. Polska reprezentacja złożona była z przybywających w Rzymie pisarzy i dziennikarzy (De Andreis, Kleszczyński, Kociemski, Laskowski, Macieliński, ks. Meysztożewicz, potem przybyły z Parazyza ks. Kaszubowski).

Z pośród licznych uchwał Zjazdu podajemy uchwałę w sprawie Katyńia, żąda ona „wyswieślenia tajemnicy mordy oficerów polskich, zabitych w Katyńiu, uważając ten mord za jedną z największych zbrodni wojskowych”.

Inna uchwała głosi: „Uważamy jednolicie całą Europę za niezbędną warunkem pokoju w Europie i na całym świecie. Jedność Europy jest nieosiągalna, gdy powoła jej ludów zostaje nadal poza żelazną kurtyną. Ponieważ obecny los tych ludów jest sprzeczny z ich wolą i z podstawowym prawem narodów, uważamy za pilny obowiązek naprawę tej niesprawiedliwości i oparcie ładu międzynarodowego na powszechnej sprawiedliwości. Zwracamy ku ludom pozostającym pod panowaniem sowieckim, bezżołnie przesyłanym, słowa braterskiej i gorącej sympatii”.

Inna uchwała brzmi: „Dziennikarze katolicki oddają hołd bohaterstwu męczenników członków hierarchii Kościoła Katolickiego, którzy zostali zesłani, uwięzieni, umęczeni przez bezbożne moce wojującego komunizmu we wszystkich państwach Europy środkowo-wschodniej”.

ZDZISŁAW MARYNOWSKI

13

# KONSPIRATORKA

(OPOWIEŚĆ LONDYŃSKA)

Wbrew przysłówu, czas, zamiast „robić swoje”, wcale tego nie robił, a noc, zamiast przynieść ulgę, powiększyła rozterkę. Czasu zresztą jeszcze wiele nie upłynęło. Zakochani jednak odznaczają się brakiem cierpliwości i dla tego nigdy nie mają zrozumienia dla tak wiekowej i poważnej instytucji, jak czas.

Doprowadzony do rozpaczliwym stanem swych uczuć i nie mogąc się uporać z ich uporządkowaniem, postanowił nagle zwierzyć się ze wszystkiego Stanisławowi i poszukać u niego rady. Co prawda jest to trochę żenująca sytuacja wywnętrzając się ze swych „niewczesnych amorów” akurat ojcu dziewczyny, ale ostatecznie Stanisław jest nie tylko ojcem Heli, lecz zarazem jego jedynym przyjacielem i, dzięki temu, powinien mić o tej sprawie bardziej obiektywny sąd, niż ktokolwiek inny. Niechże więc rozważy wszystko i wyda wyrok.

Lecz tu ogarnęło go na nowo zwątpienie — Cóż może znaczyć jakikolwiek sąd Stanisława, gdy w grę wchodzi nie tylko własne Konstancje uczucie? Nawet gdyby Murski uznał, że różnica wieku nie odgrywa roli, co powie na to Hela, główna osoba dramatu?

Biedził się nad tym wszystkim i płał wśród sprzecznych, zmieniających się co chwilę, ocen przez dwa dni. Był jak w potrzasku — żadna zachęta Stanisława nie pomogła mu brak wzajemności ze strony Heli, ubiegając się o tę wzajemność... Obawiał się, czy nie jest to śmiesznie i nie uczucie.

Wreszcie jednak, rze widząc innego sposobu rozwikłania tego węzła, zdecydował się pewnego popołudnia pójść do Murskich.

Trafili nie bardzo fortunnie. Otworzyła mu nersa. Przez uchylone drzwi słychać było głos Stanisława, rozmawiającego z kims obcym. Rosomak zatrzymał się w przedpokoju, rze chcąc przeszkadzać.

W saloniku na kanapce siedział bładzi jegomość w jasnej marynarce, złotych butach, spodniach od piżamy i w fatalnym humorze. Był to pacjent z pokoju numer osiem, kapitan Fyłek, który właśnie po kuracji opuszczał zakład. Rachunek był już uregulowany, waliza zniesiona na dół, tylko spodnie kapitana wciąż jeszcze przebywały w firmie „General Press and Repairing Co. Ltd.” — Kapitan nie tylko nie tał swego niezadowolenia z tego, powodu, lecz wprost je demonstrował. Uważał, że jako osłabiony rekonwalescent ma prawo kapryścić i żrzędzić. Murski czuł się bardzo zakłopotany.

— Doprawdy, zupełnie tego nie rozumiem — tłumaczył się gorliwie. — Spodnie zabrali przed tygodniem i powinni byli już dawno je odesłać. Bardzo mi przykro, że wcześniej tego nie zauważyłem...

— Ja jednak bez spodni nie mogę pokazać się na ulicy — poirytowanym tonem zauważył kapitan.

— Zaraz zatelefonuję jeszcze raz. Muszą ratychmiast odesłać — zapewniał Stanisław, chwytając słuchawkę. — Pan kapitan rzeczywiście nie może bez spodni wyjść na ulicę — dodał z głębokim przekonaniem, które, jak się zdaje, bardzo uspokoiło wzburzonego uzdrowieńca.

Po chwili rozmawiał już z General Press and Repairing Co. — Czy to firma General Press? Tu mówi Murski. Czy to pan general Lomott? Moje uszanowanie panu generalowi. Ja już trzeci raz dzwonię. Czy pan general był łaskaw odprasować spodnie pana kapitana Fyłęka? O, to nie dobrze. Pan kapitan jest bardzo niezadowolony, panie generale. Co? Tak, rozumiem, zaraz powtórzę. Pan general bardzo pana kapitana przeprasza za opóźnienie — zwrócił się do pacjenta w spodniach od piżamy, po czym znów do telefonu. — Za kwadrans? Doskonale. Czekamy. Do widzenia. Czołem! — odłożył słuchawkę. — Pan general oświadczył przywieźć spodnie pana kapitana. Za kwadrans tu będzie.

Kapitan Fyłek, który dotąd zachowywał się, jak człowiek cudem przywrócony do życia i jeszcze niezbity z tym faktem oswojony, powstał nagle z wielką żywością.

— To ja może lepiej poczekam na górę. I tak nie mógłbym tutaj zmieniać spodni.

— Istotnie, wydaje mi się, że będzie lepiej, gdy panowie spotkają się z generaliem w bardziej sprzyjających okolicznościach — zgodził się Murski i wziął go pod rękę, wyprowadzając z pokoju.

Konstanty mógł teraz wejść do saloniku i zacheć na Stanisława, lecz, zyczajem zakochanych, doznał przypływu nowych wahań i wątpliwości. Scena ze spodniami kapitana Fyłęka, której był mimowolnym świadkiem, podzielała nań obezwładniająco. Myśli jego gwałtownie ściągnięto z górnych fluktów, na których unoszą się wiecznotrwale uczucia, ku mglistej płataninie codziennej, przyziemnej, groteskowej prozy. Nie umiałby teraz wykrztusić ani słowa na ten najważniejszy temat.

— Zwirować można — powiedział do siebie i cichutko wyszedł na ulicę.

Jednakże zwirować wcale nie jest tak łatwo, jakby się to w nastroju nerwowego podniecenia wydawało. — Zakochani mają skłonność do uczuciowej przesady. — Rosomak więc, nie tylko nie zwirował, lecz przeciwnie, postanowił coś zupełnie rozsądnego. Mianowicie rozmówić się z Helą. Najlepiej będzie przyjść w tym celu do Murskich wcześniej rano i umówić się z nią pod jakimś pretekstem na popołudnie, bo ryzykować wieczorem nie warto. Hela zwykle wraca późno do domu.

Przed stacją kolei podziemnej spotkał się nagle twarz w twarz z Zołą.

— Czołem, panie rotmistrzu — roześmiał się były plutonowy, szczerząc zęby od ucha do ucha.

Rosomak ucieszył się również. Zoła był w jego szwadronie do samego końca wojny. Po przyjeździe do Anglii znikł mu jednak z oczu. Pojechał do szkoły, gdzie w ciągu dwóch lat obkwał się do matury, a po tym wstąpił na jakieś wyższe studia. Dotąd jeszcze się nie spotkali na londyńskim gruncie.

— No, jakże ci się wiedzie, Czerwony Sztandarze? — powitał go przezwiskiem, które mu kiedyś nadano w szwadronie z powo- du płomiennej czupryny.

— Chwalił Boga, jakoś się żyje. Zrobiłem maturę. Mógłbym awansować. Cóż kiedy się wojna skończyła.

— Studiujesz coś podobno. Ktoś mi mówił...

— A jakże. Malarstwo i Szkoła Nauk Politycznych.

— Na dwa konie siadasz naraz.

— Jak w cyrku, panie rotmistrzu. Ale bo, psia noga, życie to morowy cyrk. Nic w nim nie stoj na nogach, tylko wyszko na łbie.

— A jak chcesz godzić malarstwo z polityką?

— Jak buchalterię z czołgami. Jedno drugiemu nie przeszkadza.

— Jak ogień w wodzie, co?

— W tym cyrku nigdy nie wiadomo, gdzie woda, gdzie ogień. Plutonowy Krupka zginął od granatu, zostawiając listę zeldu ko- lo Polwergii, a plutonowy Zoła wyszedł cało z rozbitego grana- tem czołgu. No, i Krupka za swe bohaterstwo dostał krzyżyk drewniany, a Zoła za odrobinę szczęścia — krzyż Virtuti! Nie cyrk? Rosomak spoważniał na chwilę pod wpływem wspomnień.

— Nie umniejszaj swoich zasług, Zoła. Należało ci się.

Zoła też na chwilę spoważniał. Przyglądając się dawno nie widzianemu dowódcy.

— A u pana rotmistrza co? Nie żeni się pan?

— Co ci strzeliło do głowy?! — krzyknął Rosomak i sponso- wał.

— A nie. Tak tylko. Bo i ja się nie żenię. — Powiedział to z taką mieszaniną komizmu i melancholii, że Rosomakowi powrócił humor.

— Mówisz to tak, jakby na tym polegał twój program życiowy. — Ale! Diabła tam! Wprost przeciwnie. Chciałem się żenić, ale właśnie ... tego ... nie wyszło — poskrobał się rozczapierzonymi palcami po czerwonej czuprynie.

— Odpaliła cię?

— Odpaliła — przyznał, jak zawsze, nie nie umiejący ukry- wać, Zoła.

— No, to pewno nie wiele warta, kiedy się na tobie nie poznała.

Zoła pokiwiał głową dając tym sposobem wyraz swoim wą- pliwościom.

— Ja tam znów taki rarytas nie jestem. A o niej też nie mogę powiedzieć, że niewiele warta. Po prostu mnie nie chce. Może jej się nie podobam, a może tylko przez tę politykę...

— Toś ty taki polityk?

— Iii... Ja nie tyle. To ona właściwie. Jakaś furia polityczna ją ogarnęła. Świat przebudowuje. Podszewką na wierzch obraca. Rewolucjonistka! — mówił na poły kpiąc i na poły serio.

(Ciąg dalszy nastąpi)

NOWOŚĆ!

Franciszek Gończyński

NOWOŚĆ!

## „RAJ PROLETARIACKI“

Staranne wydanie — 260 stron

Fascynująca opowieść o życiu proletariatu sowieckiego

Cena 9/6 dla stałych prenumeratorów „ORZEŁ BIAŁEGO” — 8/-

Do nabycia: GRYF PUBLICATIONS LTD., 59/61, Hatton Garden, London, E.C.1

Dostawa natychmiast po otrzymaniu należności

## JAK POMOC

lub prezent zawsze pożądany.

- Nylony, lotn. para 12/6 i 14/-
- Parker Duofold lotniczo 42/-
- Parker 51, model luksusowy 5/5/0
- Waterman typ 502, lotniczo 21/-
- Nylon biały, 2 podwójne klipy 18/6
- Bielizna damska, komplet 16/6
- Półbutki damskie — export 35/-
- 2 pary pończoch wełnianych 17/-
- 2 pary skarpetek wełnianych 14/6
- Koc biały — duży rozmiar 50/-
- Buty gumowe — damskie 21/- 24/-
- Kupon materiału na suknie (wełna) 63/-
- Kupon materiału wełn. na płaszcz damski od 50/-
- Kupon materiału na ubranie męskie od 60/-
- Duży wybór pierwszorzędnych materiałów. Cenniki na paczki do Polski i Rosji odwrótnie.

## HASKOBA LTD.

29, Redcliffe Square, London S.W.10

Tel.: FRE 6623/4

(0263A)

Uczy się angielskiego i innych języków teraz. Kursy od 9 rano do 10 wieczór bez wakacyj świątecznych. The London School of Languages, 319, Oxford Street, W.1, MAY 2120. Spieszne kursy hiszpańskiego i portugalskiego dla wyjeżdżających do Pld. Ameryki. (071)

Nowoczesne (0284)

### KURSY KROJU

i modelowania dla mistrz. i kandydat, na krojczych krawiectwa damskiego i męskiego: dzienne, wieczorowe, przyspieszone i korespondencyjne. Po końcowym egzaminie dyplomy. Żądajcie bezpłatnych prospektów.

ADAM DUSZA „TAILORING & CUTTING TRADES TUITION“

51, Amberley Road — London W. 9.

## KULTURA NR 2/28-3/29

Ukazał się nowy numer największego polskiego miesięcznika literacko-kulturalnego na obczyźnie, zawierający bogaty wybór szkiców, opowiadań i sprawozdań najwybitniejszych autorów polskich i obcych.

### NUMER ZAWIERA:

J. MIEROSZEWSKI — Finał klasycznej Europy. L. MAŁECKI — Refleksje wótrnego emigranta. J. BURNHAM — Walka o świat (c.d.). C. BAUDOUIN de COURTENAY JEDRZEJCZAKOWA — Bańszonawstwo. Z. HAUP — Czowanie i stypa. K. MORAWSKI — Wspomnienia z pracy w Ministerstwie Skarbu. ARKUSZE POETYCKIE. ARCHIWUM POLITYCZNE. STRATY KULTURY POLSKIEJ. KRONIKA KULTURALNA. RECENZJE.

Ze względu na zwiększoną objętość numeru (lutymarzec) cena pojedynczego numeru wynosi:

w W. Brytanii 5 sh, w Francji 200 frs, w Argentynie 6 peso, w Niemczech 4 Dmk, w Szwajcarii 2.80 fr. szw.

Warunki prenumeraty i ceny pojedynczych egzemplarzy w poszczególnych krajach wyszczególnione na przedostatniej stronie miesięcznika.

### Przedstawicielstwa:

W Wielkiej Brytanii: „GRYF“ Publications, Ltd., 59/61, Hatton Garden, LONDON, E.C.1

W Argentynie: J. Miecznikowski i T. Dąbrowski — SKŁADNICA KSIĄŻKI POLSKIEJ, 641 Av. Leandro N. Alem, BUENOS AIRES.

W Niemczech: „UNIVERSUM“ (14a) HELBRONN, Polish Camp Schwabenhof, US Zone.

W Kanadzie: H. R. Radomski, BOOKS & NEWSPAPERS AGENCIES, 83 Front Street E, Toronto, Ontario.

W Szwajcarii: Dr Mieczysław Sangowicz, FRIBOURG 1, Case 155.

W Belgii: Marie-Christ. Janta-Polczyńska, 24, Grande rue au Bois, BRUXELLES. Konto: Cheque Postal 244 113 — Bruxelles

Uwaga: Następnym numer KULTURY ukaże się w normalnej objętości i po normalnej cenie w pierwszych dniach kwietnia br.

## PREZENT DLA ZNAJOMYCH BRYTYJCZYKÓW!

GENERALA WŁADYSŁAWA ANDERSA

## “AN ARMY IN EXILE”

Z LICZNYMI ILUSTRACJAMI I MAPAMI

w sztywnej okładce cena ..... £ 1.1.0

Dostarcza odwrótnie na zamówienie.

GRYF PUBLICATIONS LTD.

59/61, Hatton Garden, London, E.C.1

CZYTAJ!

PRENUMERUJ!

ROZPOWSZECHNIJ!

Dwutygodnik humorystyczno-satyryczny

## „GOLIBRODA“

Cena jednego egzemplarza ośmiostronicowego 9 d. Abonament kwartalny, płatny z góry 5 sh. wraz z przesyłką.

Zamówienia i korespondencje kierować należy do przedstawicielstwa „Golibrody“ na W. Brytanię:

GRYF PUBLICATIONS LTD.

59/61 Hatton Gdn., London, E.C.1. tel.: CHAncery 5094.

## CZY WIESZ

ze najlepsza pomoc do Kraju to

## NYLONY

51 i 54 GG PERFECT bez skaz, Fully Fashioned w najlep. gat. eksportowym, jasne, ciemne, popielate

1 para lotniczo ... 13/6

2 pary polecionym ... 25/-

## PARKER

DUOFOLD, wieczne pióro

lotniczo ... 42/-

PARKER 51, luksusowe ... 105/-

(ceny podwyż. przez fabrykę od 1. 2. 1950)

## KOSMETYKI

GALA OF LONDON

LIPSTICK (pomadka) lotn. 7/-

LIPLINE (ołówki) lotn. 7/-

LAKIER do paznokci lotn. 5/-

Wielki wybór MATERIAŁÓW (próbki na żądanie)

Włóczka „EMU“ KOCE, PLEDY,

BIELIZNA, OBUWIE, SPADO-CHRONY,

wszelkie LEKARSTWA.

Cenniki na żądanie.

Zapraszamy do obejrzenia wzorów.

FREGATA LTD.

11, Greek Street, London W.1.

Tel.: GER 2522

## POLSKI KUŚNIERZ

25%-owa redukcja cen gotowych futer na składzie. Przystępne ceny za przeróbki i odświeżanie futer. Załatwiamy wszelkie formalności eksportowe

LANGER & Co. Ltd.,

1, Notting Hill Gate, London, W.11.

Tel.: BAY 3773. (031)

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą wg. taryfy, płatna z góry): W W. BRYTANII szylingów; miesięcznie 4/4, kwartalnie 12/-, rocznie 45/- . Należności za prenumeratę, nadesłaną czekiem Postal Orderem lub Money Orderem, przyjmujemy wydawnictwo „Orla Białego“ Gryf Publications Ltd., 59/61, Hatton Garden, London E.C.1. Tam należy kierować poszukiwania osób i nekrologi. Zmiana adresu 1s. :- W AUSTRII: Związek Akademików Polskich w Innsbrucku, Rechenweg 15, Innsbruck. Cena 1 egzemplarza „Orla Białego“ — Sch. 1.50. :- W BELGII: miesięcznie frb 20, kwartalnie frb 60. Zamówienia i należność przyjmuje: Mme J. Roskiewicz, 44 rue Th. Virgotte, Bruxelles, (Schaerbeck). Należność wpłacać na rachunek poczt.: Mme J. Roskiewicz, nr. 3172.28, podając swój dokładny adres. :- WE FRANCJI franków fr.: miesięcznie 100, kwartalnie 300, rocznie 1.200. Zamówienia oraz należność przyjmuje S-te „Libella“ Librairie — 12 rue St. Louis en l'ile — Paris IV, nr. konta pocztowego Paris cc 565150. :- W HOLLANDII miesięcznie fl.: 1.50, kwartalnie 4.30, wpłacać przekazem pocztowym: Fr. Matecki, 17 Tulpenlaan BIJ GELEN (Limburg). :- W NIEMCZECH: zamówienia i wpłaty przyjmują: M. Gawuc, Księgarnia „Wiedza“ (13a) Schwandorf (Bayern), Bahnhofstr. 19, oraz: Fil. Agencja Postfach 187, Amberg. :- W NORWEGII koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. prenumeratę przyjmuje: NARVESENS Kiosk-kompanii, Postboks 125, Stortingsgata 2, Oslo. W PORTUGALII: kwartalnie 24 esc., rocznie 95 esc. Prenumeratę przyjmują: A. Zieliński, Avenida Marigusta, Estoril :- W SZWAJCARII franków szw.: miesięcznie 1.50, kwartalnie 4.30. Należność za prenumeratę wpłacać białym czekiem pocztowym (mandat de poste interne) pod adresem: Fribourg 2, Case postale 19. :- W CZEKWIJI koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmuje Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. :- WE WŁOSZECH lir.: kwartalnie 500. Prenumeratę przyjmuje: J. Grochowski, via della Croce 81/8 Roma. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym. :- W ARGENTYNYE: kwart. 12 peso, półrocze 24 peso. Prenum. przyjmują: J. Miecznikowski i T. Dąbrowski, Libreria Polaca, Av. Leandro N. Alem 641, Buenos Aires. :- W BRAZYLII: kwartalnie Cr. 35, pół-

rocznie Cr. 70. Prenumeratę przyjmują: w SAO PAULO — H. Müller, Rua Consolação 3625; w stanie PARANA — Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, CURITIBA. :- W AUSTRALII: prenum. kwart. 15 shA — przyjmują: „Vistula“ (Australia) Pty. LTD. 77, Pitt St. Sydney, oraz Adam Syriatowicz, HQ Civilian Labour PUCKAPUNYAL, Victoria. :- W KANADZIE: kwartalnie \$1.60, półrocznie \$3.--. Prenumeratę przyjmują: Polska Agencja Książek i Czasopism, 83, Front Street E, Toronto, ONTARIO, CANADA. :- W LIBANIE: redakcja biuletynu „Przełotem“ — P.O. Box 1261, Beyrouth. Cena 1 egzemplarza „Orla Białego“ — 50 P.L. (piastrow lib.). :- W POLUDNIOWEJ AFRYCE: kwartalnie 12/-, rocznie 45/- . Prenumeratę przyjmują bezpośrednio Gryf Publications Ltd., 59/61, Hatton Garden, London, E.C.1. :- W STANACH ZJEDNOCZONYCH: kwartalnie \$1.50, półrocznie \$3. — Prenumeratę przyjmują: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno“, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box. 113, California, dia rejonu Detroit — Dr Litwinowicz 1108 Street, Luke Rd. Windsor, Ontario, „Gryf“ — W. Bienkowski 1108 Hart Street, Utica N. Y. U. S. A. oraz Józef Bielasiewicz, 4917 West 24th Place, CICERO Ill, tel. Olympic 5489 W. :- OGŁOSZENIA na te renie W Brytanii przyjmujemy wyłącznie firma Carlton berry Co., Ltd., Grand Buildings, Trafalgar Sq., London, W.C.2. CENA OGŁOSZEN: za jeden cal przez lam £1.--.

Nadesłanych rękopisów red. nie zwraca. Za treść ogłoszeń redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności

Adres Redakcji „Orla Białego“: 32, Blenheim Gardens, London, N.W.2. Tel.: GLAdstone 4188 Adres Administracji: „Gryf“ Publications Ltd., 59/61, Hatton Garden, E.C.1. Tel.: CHAncery 5094

Published by „GRYF“ Publications Ltd., 59/61 Hatton Garden, E.C.1. :- Printed by N. MacNEILL & Co., Press Ltd., 127, Walworth Road, London, S. E. 17. Tel.: RODney 2839.